

Biwak powstańców w lesie
(Na pikiecie, Na placówce);
olej płótno, naklejony na tekturę,
62x28 cm, 1873-74;
wł. braci albertynów w Krakowie

„Jakże wymowny jest obraz *Biwak powstańców w lesie* (1873-74), gdzie w spiętrzonej kompozycji, na zaśnieżonej polanie oblanej skąpym światłem księżyca majaczą uchwycone od tyłu, podpatrzone sylwetki jeźdźców dosiadających koni. Samotna korona wyniosłej sosny, niebo przesłonięte skłębionymi chmurami. Współuczestniczą w dramacie leśnej partii chłopców w czamarkach i czapkach obszytych barankiem. Kształty i kontury roztapiają się w nieokreślonym ‘wszędzie i nigdzie’.

Nie wiemy dokładnie kiedy – ale jeszcze w Monachium – zwrócił się ku niedawnej przeszłości – do powstania styczniowego. Motywy te kontynuował później w Warszawie. W ujęciu Chmielowskiego przedstawiają obozową, nieefektną codzienność; długie marsze w rozsypce, samotne pikietki żołnierskie i biwaki – wydarzenia przedstawiane z pozycji uczestnika i świadka. Tym sposobem odczytania i widzenia narodowego tematu powstania Chmielowski zrywa z przyjętą i rozpowszechnioną przez Artura Grottgera konwencją romantyczno-bohaterską”.

Elżbieta Charazińska, w: *Adam Chmielowski – św. Brat Albert*, Kraków 1995, s. 28 (album z wystawy).



GŁOS BRATA
ALBERTA



nr 5 (68)

ISSN 2084-4360

zima 2012

W numerze m.in.:

Cymbał jesteście!
Hymn o miłości (2)

ks. bp Grzegorz Ryś
s. 36

Księżę
i ...jałmużnik.
Kard. Sapieha –
– niekanonizowany
święty

Henryk Kuczał
s. 15



Parafia św. Brata Alberta w Łękach Szlacheckich. Fot. Zdzisław Czarkowski



Parafia pw. św. Brata Alberta w Łękach Szlacheckich



Minął już jubileusz 25-lecia wspólnoty, której patronuje Brat Albert – człowiek wielkiego ducha ofiary i poświęcenia; wyrzeczenia na rzecz drugiego człowieka, szczególnie tego biednego i pokrzywdzonego przez los. To prawda, że zmarł już organizator i założyciel parafii, mój serdeczny kolega, ks. Roman Perczak. Miał zaledwie 48 lat, kiedy Pan zaprosił go już do siebie. Gdy zleceńodawca, ks. abp Stanisław Nowak, metropolita częstochowski przewodniczył uroczystościom dziękczynnym w Łękach Szlacheckich, on z pewnością spoglądał na swoje dzieło z uśmiechem na twarzy. I wszyscy, zarówno z tej, jak i z tamtej strony rzeczywistości, śpiewaliśmy różnymi głosami *Te Deum laudamus*. Patron tej młodej wspólnoty kościelnej powiedział kiedyś: „Kościół to jest sukcesja nieprzerwana świętych: ludzi, czynów i zasad, która łączy w jedną całość mnóstwo ludzi,



którzy żyli na świecie od dawna i żyją, niektórzy są w niebie i w czyśćcu, inni na ziemi, a wszyscy są złączeni w jednym duchu, wspomagają się wzajemnie i ze sobą komunikują. To jest Kościół katolicki, święte ciało, choć w nim dużo członków chorych albo umarłych”. Jubileusz to szczególne dziękczynienie za wszelkie łaski i dobra Bożej Opatrzności, ale to również okazja do pewnych przemyśleń, do introspekcji i analizy minionego okresu życia wspólnoty św. Brata Alberta.

Ks. Stanisław Politański

z cyklu listy

Bracie Albercie, przez mgłę wyobraźni widzę
twoje próżne palce i schlapane farbą pudełko na pędzle,
i smutek na wargach – zatraskujesz drzwi i
zbiegasz opuszczając dla Niego kolory i woń płótna swą miłość,
zimny owrządzony rynsztok łaknie wrzółku więc Dłoń przemienia Cię
w pędzel i Malarz odsłania przed tobą pokryte osamotnieniem twarz, i gdy drzwi
świata otwierają się i próg jest niski pytam samego siebie czy
powinienem tak jak Ty i patrząc w daleki,
tatrzański las z ciszy słonecznego klasztoru, pytam sam siebie,
jak pisać bym w Twe oczy mógł spojrzeć bez wstydu

Mateusz Mamica, lat 17

zginął w Tatrach
tydzień przed maturą





Co się stało...	
...u sióstr	4
...w Towarzystwie Pomocy im. św. Brata Alberta	6
MISJE. Listy z Syberii	12
Księżę i ...jałmużnik. Kard. Sapieha – niekanonizowany święty	15
Sapieha – wspomnienia	27
TO I OWO. Chwile słabości	28
NASZA BŁOGOSŁAWIONA. Smak świętości Boga	29
SZUKAM CIEBIE. Różaniec rekolekcyjny	33
Cymbał jesteś! Hymn o miłości (2)	36
Echo Asyżu uchem albertynki	45
LISTY. Moja przygoda z braćmi albertynami	49

Głos Brata Alberta

Kwartalnik, adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyni: br. Rafał Siwiec i br. Kamil Szymański, TPBA: Olga Piekalska. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl

...u sióstr?



22 października 2011, w pierwsze liturgiczne wspomnienie Ojca Świętego bł. Jana Pawła II, ks. kard. Franciszek Macharski poświęcił boczny ołtarz z obrazem Błogosławionego, na którym zainstalowano też jego relikwie. Mszę św. o godz. 11-tej współcelebrowali ks. proboszcz Dionizy Jedynek, ks. kanonik Florian Gruca i ks. Stefan Filipowicz SJ (bratanek śp. Siostry Akwiny, której ta sprawa



bardzo leżała na sercu). W uroczystości wzięły udział siostry z wielu domów, a także bracia i zaproszeni goście, przede wszystkim p. Bogdan Kowalczyk, który namalował obraz.

W homilii ks. kard. F. Macharski, wskazując na obraz „Ecce Homo”, mówił o Bożym miłosierdziu – tak, jak je rozumiał bł. Jan Paweł II. Przytoczył słowa Karola Wojtyły: „’To się nazywa Miłosierdzie’. Męka, odrzucenie, ludzka pogarda i znieważenie przez ludzi, które przyjął na siebie – to się nazywa Miłosierdzie”. Mówił też, że dla Ojca Świętego miejsce spotkania św. Brata Alberta i bł. Matki Bernar-



dyny pozostało kręgiem tajemnicy Jezusa, „który się objawia i woła nas do siebie jako biedny; ubogi, opuszczony, zaniedbany, wyśmiany, przekreślony”. Wezwał wszystkich, którzy zbliżają się do Jana Pawła II, by „przyjmowali ten skarb miłości Boga i człowieka, jaki przyjął i nam przekazywał Papież”.

(Fot. s. Wenancja Sambor)



WIGILIA ZE ŚWIĘTĄ RODZINĄ

Przy furcie sióstr na ul. Woronicza ok. 170 osób korzysta z jadłodajni. Po raz pierwszy wszyscy oni zostali zaproszeni na Wigilię do naszego domu rekolekcyjnego. W całym Krakowie podobne Wigilie zostały zorganizowane o tej samej godzinie – zapewne dlatego u nas gościło tylko ok. 90 osób. W przygotowaniach paczek i wystrojeniu jadalni pomogli wolontariusze, których Pan Bóg opatrnościowo „zesłał nam” w najbardziej odpowiednim momencie. Byli to głównie



Fot. s. Norberta Szarapka

gimnazjaliści z VI grupy pielgrzymki krakowskiej oraz uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych im. Ks. Kard. A. S. Sapiehy, a także klerycy z naszej parafii – Michał i Mateusz.

Wieczera rozpoczęła się wejściem Świętej Rodziny, którą poprze-

Fot. s. Norberta Szarapka



Fot. s. Wenancja Sambor



dzał Anioł z zapaloną świecą. W postać Matki Bożej wcieliła się s. Teresa, a św. Józefem był Jacek, prawa ręka s. Karoliny „od ubogich”. Po odczytaniu Ewangelii s. wikaria Rozalia życzyła wszystkim, by czuli się kochani przez Pana Boga, który dla nas stał się Człowiekiem. Mimo, że żołądki upominały się o swoje, gdyż nosy już chłonęły zapach pysznych uszek, długo trwały wzajemne serdeczne życzenia i łamanie się opłatkiem.

„A jednak – powiedział parę dni później Jacek, który miał spore opory przed przebieraniem się w Józefowe szaty – to było dobre, że była ta Święta Rodzina. Bo tak to by tylko zjedli...”.

Fot. s. Norberta Szarapka



...w Towarzystwie Pomocy...?

JUBILEUSZ

Gala w Operze Wrocławskiej.

Najważniejszą, oficjalnym wydarzeniem Jubileuszu 30-lecia Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta była uroczystość w Operze Wrocławskiej dnia 7 listopada 2011 roku. Przedstawiciele władz, instytucji publicznych, instytucji prywatnych, przyjaciele Towarzystwa, jego członkowie, a także mieszkańcy schronisk wypełnili widownię. Wieczór rozpoczął Pan Jerzy Zelnik recytując piękny wiersz o św. Bracie Albercie. Następnie Przewodniczący Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta Bohdan Aniszczuk powitał zebranych gości, w



szczegółności J.E. ks. kard. Henryka Gulbinowicza, który wspierał Towarzystwo Pomocy od początku jego istnienia, czyli od 1981 roku.

Ważnym punktem wieczoru było wręczenie odznaczeń państwowych, a także statuetek i okolicznościowych medali wieloletnim działaczom Towa-





rzystwa przez Wojewodę Dolnośląskiego Aleksandra Marka Skorupę.

Przy tej okazji w imieniu pierwszego Prezesa Towarzystwa Pana Lecha Paździora jego syn przekazał Towarzystwu obraz z wizerunkiem naszego Patrona, który był świadkiem początkowych miesięcy działalności Towarzystwa i stanowił drogą pamiętkę w rodzinie Paździorów.



Część artystyczną wieczoru rozpoczął koncert Panów Roberta Grudnia (fortepian) i Georgija Agratiny (fletnia pana). Po pięknym, instrumentalnym wykonaniu nastąpił punkt kulminacyjny – występ Pani Małgorzaty Walewskiej, znanej śpiewaczki operowej, mezzosopranistki.

Po tym wyjątkowym koncercie nastąpiła przerwa – czas dla dziennikarzy i fotografów, a także możliwość skosztowania chleba ze smalcem przygotowanego w jednym ze schronisk.

Zakończeniem był kolejny koncert, tym razem Pana Joachima Perlika z zespołem, który śpiewa i aranżuje utwory Czesława Niemena. Wszystkim podobały się autorskie wykonania znanych i przede wszystkim lubianych utworów.

Wyjątkowy wieczór, w sympatycznym gronie, zakończono około 23.00.

(Fot. Marcin Sieńczyk)

Konferencja na temat bezdomności

Innym wydarzeniem związanym z jubileuszem była dwudniowa Konferencja (7-8 listopada): „Idea św. Brata Alberta we współczesnej pomocy osobom bezdomnym”. Miała ona miejsce w pięknych salach Muzeum Miejskiego w Ratuszu we Wrocławiu. Wystąpienia znanych i cenionych praktyków oraz teoretyków, zajmujących się tematyką bezdomności, można znaleźć w pokonferencyjnej publikacji. Przy okazji uwieńczeniem pierwszego dnia spotkania była inauguracja wystawy „Bliźniemu Swemu...”, prezentująca dzieła wybitnych polskich artystów przekazanych Towarzystwu na aukcję, która odbędzie się w marcu 2012 r.

Pielgrzymka na Jasną Górę

Tydzień po wydarzeniach we Wrocławiu, 12 listopada 2011 roku, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta spotkało się na ogólnopolskiej Pielgrzymce w Częstochowie. Wszyscy



wyruszyli, aby przed Jasnogórskim cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej odnowić Akt Zawierzenia Towarzystwa oraz podziękować za 30 lat działalności.

Podsumowaniem działań z okazji 30-lecia Towarzystwa w 2011 roku było wydanie książki o historii Towarzystwa i jego poszczególnych placówkach.

Jednak to nie koniec! Jeszcze w roku 2012 świętujemy naszą rocznicę poprzez Peregrynację obrazu św. Brata



Alberta po Kołach Towarzystwa, aż do czerwca 2012 roku, o czym pisaliśmy już w poprzednim numerze „Głosu Brata Alberta”.



Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w uroczystościach. Życzymy sobie oraz Państwu wielu satysfakcji w kolejnych latach posługi na rzecz osób najbardziej potrzebujących. (Fot. Zbigniew Wojciechowski)



WSPÓLNOTA MODLITEWNA „ECCE – HOMO”

W 2009 r. powstała Wspólnota Modlitewna „Ecce – Homo”, która podjęła stałą modlitwę wraz z Litanią do Matki Bożej Uzdrawienia Chorych, podpisując stosowną Deklarację. Sekretariat Wspólnoty mieści się w Domu Pogodnej Starości w Dynowie, deklaracja jest na stronie internetowej Towarzystwa, a ponadto obecnie wraz z peregrynacją obrazu „Ecce – Homo” wędrują Deklaracje i ulotki z Litanią. Przynależność do Wspólnoty zadeklarowało około 50 osób.

W minionej kadencji zakończyła się w czerwcu 2008 roku w Sanktuarium „Ecce – Homo” peregrynacja Różańca Świętego i Relikwii świętych Patronów, której towarzyszył stosowny Modlitewnik Nawiedzenia pt. **Maryjo Pomóż**, opracowany przez ks. prałata Bronisława Żołnierzyka. Modlitewnik ten będzie również wykorzystywany przy obecnej peregrynacji.

WIGILIA Z METROPOLITĄ

Tradycyjnie już od wielu lat w Wieczery Wigilijnej przemyskiego schroniska uczestniczy Ks. Abp. Józef Michalik, Metropolita Archidiecezji Przemyskiej.

Wraz z Metropolitą przybył ks. prałat Bartosz Rajnowski, obecny był proboszcz parafii św. Brata Alberta ks. Tadeusz Gramatyka, ks. prałat Stanisław Czenczek oraz niezmordowany nasz opiekun duchowy ks. prałat Bronisław Żołnierzyk, pod którego baczny okiem przebiegała uroczystość wigilijna.



Wieczere rozpoczęliśmy od wnieśienia Światła Wigilijnego, od którego zapalono świece na stołach, i odczytania tekstu Ewangelii. Słowa powitania do przybyłych gości skierował H. Hass – prezes Zarządu Koła, a w imieniu mieszkańców przemówił p. Z. Wojciechowski, który głównie dziękował za wyróżnienie tej skromnej wspólnoty mieszkańców przybyciem tak dostojnych gości. Życzył Metropolicie, a także wszystkim kapłanom „mocy Ducha Świętego” w tak trudnym okresie dla Kościoła polskiego i na wszystkich kontynentach ziemi i cierpliwości w posłudze kapłańskiej.

Ksiądz Arcybiskup poświęcił oplatki i potrawy, podziękował za zaproszenie, wyraził swoje wielkie zado-

wolenie z funkcjonowania takiego miejsca, w którym stworzono ciepło ogniska domowego, zauważając przy tym, iż jeszcze wielu nie potrafi skorzystać z proponowanej pomocy, a sami sobie nie radzą. Podzielił się ze wszystkimi opłatkiem. W trakcie wigilii kolędowano pod dyrygenturę ks. Bronisława.

Przygotowanie tak obfitej i smacznej wieczerzy wymagało niesamowitego trudu pracowników kuchni pod wodzą Jana Otłowskiego, któremu dzielnie od niedawna pomaga Marcin Bazyl i jak mówi Jasiu „dobrze się sprawuje”. Dziękuję im za ogromny trud, a także pomocnikom, którzy



w ostatnich dniach podjęli się pracy w kuchni. Dziękuję także Zbigniewowi Wojciechowskiemu za prowadzenie zaopatrzenia wg potrzeb mieszkańców, które nie wymagało ciągłych konsultacji, a także za przygotowanie wystroju kaplicy i szopki. Szopkę mamy w tym roku nową, wykonaną w drzewie lipowym przez Andrzeja Galantego, który ma smykałkę do takich prac. Wykonał też w wybudowanym pawilonie nie-



konwencjonalne zamknięcia i klamki z drewna, które nie wymagają kluczy i zamków. Podziwiam także Marcina i Mariana jak udało się im zawiesić na naszej żywej choince mierzającej pewnie 20 m wysokości kolorowe światła na sam czubek.

Na pożegnanie przekazaliśmy księdzu arcybiskupowi ozdobny chleb. W zamian otrzymaliśmy również bochen chleba, duży sernik i ofiarę pieniężną. Kapłanów obdarowaliśmy drobnymi upominkami.

Henryk Hass

Fot. Z. Wojciechowski

SŁOWO

**Br. Jerzego Marszałkowicza,
współzałożyciela
Towarzystwa Pomocy**

W zbiorze „baśni” Andresena jest jedna bajka pełna głębokiej treści pt. „Coś”.

Otóż do bramy nieba puka po zejściu z tego świata człowiek. Wychodzi Św. Piotr i pyta go co zrobił w życiu i czym się zasłużył. Odpowiada, że wyrabiał cegły, z których potem ludzie budowali sobie domy. Św. Piotr

przyjmuje go do nieba. Za jakiś czas puka do bram nieba jego zmarły brat. Św. Piotr pyta: „Co ty zrobiłeś dobrego w życiu?” – „Budowałem domy – odpowiada – w których ludzie osiedlali się i mieszkali”. Św. Piotr wpuszcza go do nieba. Wkrótce trzeci brat kołata. Św. Piotr pyta: „Czym ty zasłużyłeś się w życiu?” – „Ja planowałem budowę miasta i budowałem mosty, tak aby ludzie mogli mieszkać w dobrze urządzonej mieście”. Św. Piotr zgadza się wpuścić go do nieba.

Na koniec umiera siostra tych trzech braci i puka do nieba. Św. Piotr pyta: „Co ty dobrego zrobiłaś?” – „A no właściwie nic. Mieszkałam w mojej chatce nad morzem, a w końcu umarłam”. – „Może jednak coś dobrego zrobiłaś?” – pyta Św. Piotr. Wtedy kobieta odpowiada – „Tak, zrobiłam coś. Pewnego dnia ludzie urządzili sobie naprzeciw mojej chatki zabawę na zamrożonym morzu, na lodzie. Sprowadzili muzykę, tańczyli, śpiewali i ślizgali się. Tymczasem zobaczyłam nagle, że na horyzoncie pojawiła się ciemna chmura zwiastująca burzę i sztorm. Zaczęłam wołać i krzyczeć do bawiących się ludzi, żeby skończyli zabawę i zeszli z lodu, bo wkrótce przyjdzie fala i lód pęknie. Ale ludzie mi nie wierzyli, śmiali się, tańczyli i śpiewali. Wtedy widząc, że sztorm zaraz nadejdzie i wszyscy ludzie zginą, wpadłam na pomysł, że podpale swoją chatkę, bo wtedy ludzie zbiegną się,

aby mnie ratować od pożaru i zostaną ocaleni. Tak też zrobiłam. Podpaliłam swoją chatkę, która zaczęła palić się dużym płomieniem. Wszyscy ludzie zbiegli się z lodowiska, aby gasić pożar i mnie ratować. W tym momencie nadszedł sztorm i lód się złamał. Ale nikogo już nie było na lodzie. Wszyscy ocaleli. Tylko moja chatka spłonęła doszczętnie, rozchorowałam się i umarłam. Dlatego przychodzę do ciebie, św. Piotrze”. Wtedy św. Piotr wpuścił z honorami tę bohaterską kobietę do nieba.

Takim bohaterskim człowiekiem, który dla ratowania swoich braci poświęcił swoje życie, swój talent, swoją pozycję społeczną, był św. Brat Albert Chmielowski. On również jak gdyby podpalił chatkę swojego życia dla ocalenia innych: zrezygnował z uprawiania swojego talentu, kariery i wygód. Zamieszkał wśród największych nędzarzy w krakowskiej ogrzewalni. Stał się ubogi i bezdomny tak jak jego towarzysze, po to, aby im pomagać, troszczyć się o nich, przybliżać ich do Boga i do zbawienia. [...] Pamiętajmy o słowach Jezusa, że nawet kubek wody podany spragnionemu nie zostanie bez nagrody, bo „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” oraz „bądźcie miłosierni, albowiem Ojciec wasz jest miłosierny”.

Bielice, 21 XI 2011r.

Listy z Syberii

Bardzo serdecznie dziękujemy za modlitwę, pamięć i ciepłe siostrzane słowa. My się też bardzo cieszymy, że PAN posługuje się nami w „objawianiu SIEBIE tam, gdzie jeszcze Go nie znają”.

U nas jutro chrzest 19 letniej Tani, przyszłej żony (w lutym ślub) jednego z naszych ministrantów – Ignata. On miał chrzest w 2004 roku w tej pierwszej trójce chłopców, których katechizowała s. Gabriela. Po Mszy św. parafianie spotkają się w naszej świetlicy. Starsze dzieci pokażą scenkę bożonarodzeniową, a potem wszyscy pospiewamy kolędy, a na koniec „czajpicie”. Za dwa tygodnie ślub kościelny Gali i Antona – to już teraz młodzież (22 lata) związani z nami, podobnie jak Ignat, od początku. Pomagałyśmy im w starcie życiowym (chyba się udało). Gala skończyła prawo administracyjne i pracuje w departamen-

cie nieruchomości, Anton ma średnie wykształcenie ogólne i średnie techniczne (mechanik samochodowy), niedawno wrócił z wojska z bardzo dobrą opinią. Ma prawo jazdy. Na razie będzie pracował w więzieniu jako ochraniarz. Będą na razie wynajmować mieszkanie, a potem dorobią się coś swojego. Wierzą w Boga i kochają się. Anton w 2007 roku na spotkaniu młodzieży katolickiej w Irkucku na pytanie księdza kardynała z Rzymu (francuskiego pochodzenia) „jak doszliście do wiary?” – odważnie przy wszystkich wystąpił i powiedział, że do wiary doszedł „dzięki temu, że spotkał w swoim życiu siostry albertynki”. Niejeden raz mówił nam już jako młody człowiek, że wiara w Boga bardzo pomaga mu żyć. Służył w ciężkiej jednostce i zwierzał się nam, że wiara w Boga, miłość Gali i modlitwy nasze i parafian pomogły mu ten trudny



czas godnie przeżyć. Gałę niedawno pochwaliłam, że tak dzielnie i mądrze pomaga swoim starszym siostram, zwłaszcza w wychowaniu dzieci, często też przyprowadza ich do kościoła. Ona napisała mi wieczorem sms – „to siostry mnie tego nauczyły, pomagały mi od dawna, ja teraz chcę pomóc innym”.

To taki mały promyk Gwiazdy Betlejemskiej, która zaświeciła w życiu tych ludzi i zaprowadziła ich do Boga. Dziękujemy Bogu za wszelkie dobro, które zdziałał przez nas na Syberyjskiej ziemi. Przepraszamy za wszelkie przejawy zamknięcia na łaskę i prosimy, żebyśmy dalej mogły nieść Go do ludzi, którzy jeszcze Go nie znają i „dzielić się wiarą



jak chlebem”. Pozdrawiamy z Usola w pięknej zimowej scenerii.

Wdzięczne za wszystko *siostry*
Misjonarki z Usola
Fot. Zoja i Ignat

* * *

Czas szybko leci i ślub Gali i Antona, o którym wspominałam w poprzednim liście, odbył się w ubiegłą niedzielę 22 stycznia. W piątek 20 stycznia wzięli ślub cywilny, a w niedzielę przy Ołtarzu Pańskim ślubowali sobie miłość i wierność aż do końca. W naszej parafii to był pierwszy ślub młodej pary. Parafianie, duszpasterze i my też nieraz byliśmy świadkami ślubu już dojrzałych par małżeńskich z dużym stażem, które ze względu na taką a nie inną polityczną sytuację nie mogły wcześniej przyjąć sakramentu małżeństwa. To oczywiście było źródłem błogosławieństwa dla tych par i przyczyną radości dla całej parafii.

Trzy niedziele wcześniej w naszej kaplicy parafialnej po raz pierwszy

o którym wspominałam w poprzednim zabrzmiały zapowiedzi. Każda kolejna niedziela zapowiadała, że to niezwykle radosne wydarzenie dla młodej pary i dla całej parafii wkrótce stanie się faktem. To był piękny dzień. Cała nasza wspólnota była zaangażowana w przygotowanie. Ułożenie kwiatów i przyozdobienie klęczników było udziałem s. Agnieszki. Śpiewami podczas uroczystej liturgii i oprawą muzyczną „dyrygowała” parafialna orkiestra na czele z s. Moniką. Okolicznościową dekoracją zajęłam się ja wraz z dziećmi ze świetlicy, które cierpliwie malowały i wycinały złote literki. Pomagała mi też jedna znajoma, dorosła już dziewczyna, która



choć na razie „nie jest za blisko Kościoła”, jednak marzy o spowiedzi z całego życia, o znalezieniu „drugiej polowy” i o ślubie kościelnym.

Młodej parze błogosławił ojciec karmelita Mirosław Zięba, pracujący w naszej parafii czwarty rok i mający bliski kontakt z Gałą i Antonem. Ojciec proboszcz Paweł Badziński



udzielający kilka lat temu Chrztu Świętego Antonu a potem Gali niestety nie mógł być obecny na ślubnej ceremonii, zastępował księdza w Ułan Ude w Buriacji. Gała i Anton wyglądali pięknie. Piękne też było ich narzeczeństwo. Byli szczęśliwi. Są szczęśliwi. Wszyscy mamy nadzieję, że wypowiedane przez nich słowa małżeńskiej przysięgi będą przez nich realizowane każdy dzień aż do końca. Po Mszy św. wszyscy uczestnicy na czele z młodą parą byli zaproszeni do naszego albertyńskiego domu na świąteczne ciastko (pieczone przez wprawne rączki siostry Agnieszki, Moniki i siostry Karmelitanki Beaty),

herbatę i kawę. Spotkanie zaczęło się od życzeń dla młodej pary wypowiedzianych kolejno przez parafian, zaproszonych gości, nasze dzieci i młodzież z parafii i ze świetlicy i oczywiście przez nas. Panowała świąteczna i rodzinna atmosfera. Wszyscy byli dumni z młodej pary. Gała i Anton wyrosli wśród nas, byliśmy świadkami jak „wzrastali w mądrości, w latach i w łasce u Boga i ludzi”. Cieszymy się, że Pan Bóg doprowadził ich aż dotąd i że pobłogosławił ich związek. Wierzymy, że Pan będzie siłą ich miłości, która już ma apostolski wymiar. Dziewczyny nastolatki (na razie czekające na dar wiary) obecne na ślubie stwierdziły, że też tak chcą zaczynać w przyszłości swoje małżeńskie życie. Na ślubie i na przyjęciu była obecna para przyjaciół Gali i Antona (niewierzące osoby nie mające do tej pory kontaktu z Kościołem). Byli oni pod wrażeniem rodzinnej atmosfery, ciepła i otwarcia naszej parafialnej wspólnoty.

Cieszymy się, że możemy się podzielić tą misyjną radością. Serdecznie pozdrawiamy i polecamy modlitwom młodą parę i nasze Albertyńskie Dzieło Miłosierdzia na Syberii.

W imieniu albertyńskiej wspólnoty w Usolu

s. Taida

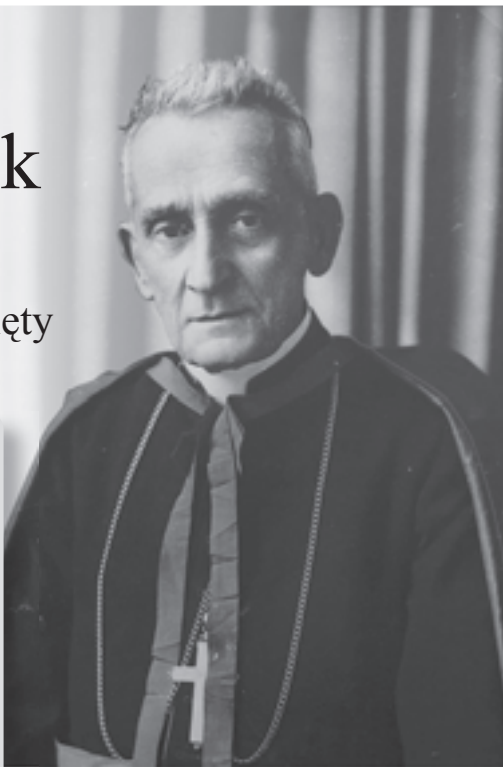
Z Bogiem!

(Fot. Ania z Usola)

Książę i ...jałmużnik

Kard. Sapieha
– niekanonizowany święty

W dniu 3 marca 2012 r. minie równo 100 lat od ingresu księcia biskupa Adama Stefana Sapiehy do katedry wawelskiej. Nowy metropolita uczcił ten dzień wydaniem obiadu dla 300 ubogich, z którymi zasiadł przy stole. Nadarza się zatem okazja, aby przypomnieć wielką postać ostatniego Księcia – biskupa krakowskiego i ukazać jego „albertyński” charyzmat.



biskup krakowski Adam Sapieha. Jego obecność przy łożu Świętego w przeddzień jego odejścia do Pana jest wielce wymowna i rzuca znaczący promień światła na ich duchową bliskość.

Wyobraźmy sobie taką oto scenę. Do przytuliska dla najbiedniejszych przychodzi pewnego dnia książę, by odwiedzić umierającego tam żebraka. Scena jak z bajki, tyle tylko, że wydarzyła się naprawdę. W grudniu 2011 r. minęło 95 lat od tego wydarzenia. Tym konającym biedakiem był Brat Albert Chmielowski, zaś szczególnym gościem nie kto inny, jak książę

Zdumiewa wielość spraw, które w niezwykle sposób łączyły i nadal łączą dwóch Adamów: Sapiechę – biskupa, arystokratę z kodeńskiej linii Sapiehów oraz Chmielowskiego ze szlacheckiego rodu Jastrzębiec – świętego biedaczynę, inwalidę, malarza, powstańca styczniowego. Niniejszy artykuł jest próbą odpowiedzi na następujące pytania: kim dla księdza



biskupa Sapiehy był Brat Albert, jak ten Święty oddziaływał na Pasterza, co ich łączyło i jak wpływało na szeroko zakrojoną działalność dobroczynno – charytatywną Księcia?

Książę Adam Stefan Sapieha był biskupem Archidiecezji Krakowskiej w okresie zaborów, I Wojny Światowej, dwudziestolecia międzywojennego, II Wojny Światowej i w latach komunizmu. Opatrzność Boża sprawiła, że pierwsze cztery lata 40-letniego pasterzowania były ostatnimi latami życia św. Brata Alberta. Znajomość i przyjaźń z Bratem Albertem oraz bycie naocznym świadkiem jego całkowitego oddania się na rzecz ubogich były zapewne dodatkową motywacją i inspiracją dla Sapiehy do wielkiej i wszechstronnej służby charytatywnej. Brat Albert w pewnym stopniu oddziaływał na Sapiehę także poprzez osobę spowiednika i kierownika dzieła albertyńskiego – ks. Czesława Lewandowskiego, który był również długoletnim spowiednikiem Arcypasterza.

Książę Sapieha po otrzymaniu w Bazylice św. Piotra w Watykanie sakry biskupiej z rąk św. Piusa X w dniu 17 grudnia 1911 r. przybył do Krakowa w pierwszym dniu marca 1912 r. Dwa dni później odbył się uroczysty ingres do katedry wawelskiej. Tego samego dnia nowy biskup po uroczystościach w Katedrze wydał obiad dla 300 ubogich w Domu Pomo-

cy u Sióstr Miłosierdzia na Kazimierz, w którym osobiście uczestniczył. Gest ten zjednał młodemu Biskupowi szacunek i uznanie. Wspomnienie tego wydarzenia siłą rzeczy przywodzi na myśl założyciela Braci Albertynów. Czy wówczas doszło do pierwszego zetknięcia się Brata Alberta z biskupem Sapiehą? Tego nie wiem, ale jest to wielce prawdopodobne, gdyż przecież mijало wtedy 25 lat, odkąd Brat Albert bez reszty poświęcił się najbardziej potrzebującym mieszkańcom Królewskiego Miasta. Trudno jakoś sobie wyobrazić, aby nie było go wśród biednych w tak doniosłym momencie. Rozpoczynając biskupią posługę od udania się na teren działalności Brata Alberta, pokazał książę Sapieha, że biedni i odrzuceni byli szczególnie bliscy jego sercu. Gest ten wynikał z wyznawanej przez nowego Pasterza Chrystusowej zasady – *Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili*. Utożsamienie się Sapiehy z przytoczonymi powyżej słowami Jezusa wskazuje, że duchowość Księcia Biskupa była zbieżna z duchowością, jaką żył i rozwijał Brat Albert Chmielowski.

W dniu pogrzebu księcia Adama Sapiehy Kardynał Wyszyński przyznał, że *dobroczynność chrześcijańska – to wielkie i najbardziej ukochane dzieło Księcia – Biskupa!* Dalej mówił, że Arcypasterz krakowski *swą pracą*

*dobroczynną zasłużył się wspianale Kościołowi i narodowi, świadom, że sądzić będą kiedyś żywych i umarłych przez pryzmat kromki chleba podanej głodnemu, przez kubek wody – spragnionemu, przez rąbek szaty – nagiemu, dach nad głową – bezdomnemu. Sapieha bardzo przejmował się niedolą polskich dzieci. Otwierając własne serce dla nich na różne sposoby wzywał niestrudzenie innych do tego, aby ratować dzieci, rannych i ubogich. Wołał – *Chleba dla głodnych, okrycia dla nagich*. Czyż takie same sprawy nie były troską Brata Alberta? Czyż Ojciec Ubogich z Krakowa nie postulował, *aby być dobrym jak chleb*?*

Miłosierdzie świadczone przez Sapiechę było możliwe dlatego, że był mężem modlitwy i umiłował krzyż jako znak ofiarnej miłości, co wyraził

w swojej biskupiej dewizie CRUX MIHI FOEDERIS ARCUS – *Krzyż moim łukiem przymierza*. Czyż nie koresponduje to z medytacją męki wyrażonej w obrazie ECCE HOMO namalowanym przez A. Chmielowskiego, przedstawiającym Pana Jezusa ubiczowanego, cierniem ukoronowanego i wyszydzonego przed ukrzyżowaniem? Duchowość obu Adamów pokazuje, że kontemplacja cierpienia, męki krzyżowej i śmierci Pana Jezusa na krzyżu uzdalnia człowieka do uczynienia z siebie bezinteresownego i całkowitego daru dla potrzebujących. Uzdalnia do patrzenia na drugiego człowieka oczami Boga, patrzenia z miłością, która gotowa jest miłować do końca. Św. Brat Albert uczynił to w sposób heroiczny stając się ubogim wśród ubogich, wyzbywając się





wcześniej wszelkich dóbr doczesnych. Ogołocił się ze wszystkiego. Sapieha niewiele odstawał od Ojca Ubogich z krakowskiego Kazimierza. Realizował służebną miłość wobec odrzuconych w stopniu, na jaki pozwalała mu pełniona przez niego misja Ojca Diecezji. Nie jest tajemnicą, że Sa-

Kiedy umarł okazało się, że majątek jaki po sobie pozostawił zmieścił się w pudełku po butach.

pieha żył ascetycznie. Kiedy umarł okazało się, że majątek jaki po sobie pozostawił zmieścił się w pudełku po butach. Można więc twierdzić, że chrześcijańskie ubóstwo było ich wspólną domeną.

Adam Chmielowski wpatrując się w oblicze namalowanego przez siebie Pana Jezusa uczył się rozpoznawać Boga w każdym człowieku. Sapieha szedł tą samą drogą. Zdolność widzenia Boga w potrzebujących doskonalił w gorliwej modlitwie przed obliczem Boga. O jego rozmodleniu zachowały się liczne wspomnienia. Wiadomo, że Sapieha bardzo dużo czasu spędzał leżąc krzyżem w kaplicy na ul. Franciszkańskiej w Krakowie. Wspomina o tym żyjący jeszcze ks. prałat Józef Gąsiorowski – kolega Karola Wojtyły z ławy szkolnej w Wadowicach, który był klerykiem w czasach Sapieżyń-

skich, kiedy seminarium znajdowało się w Pałacu Biskupim. Potwierdził to też ks. prałat Tadeusz Kurowski, sekretarz Sapiehy w latach niemieckiej okupacji, opowiadając jak pewnego razu wchodząc do kaplicy późną porą po ciemku, potknął się o leżącego krzyżem na posadzce Księcia Sapiehę. Również Kardynał Wyszyński dał świadectwo o nieprzeciętnym rozmodleniu Arcypasterza: *Gdy po Konferencji Episkopatu, po całodziennnej, niekiedy jakżeż nużące pracy, wszyscy odczuwali trud i wracali do siebie, ten niezmordowany człowiek podążył do swej zimnej kaplicy i tam pozostawał w mroku nocy przed Bogiem. Jak długo? Nie wiem. Nigdy nie słyszałem, podczas późnych godzin*

„Gdy po Konferencji Episkopatu, po całodziennnej, niekiedy jakżeż nużące pracy, wszyscy odczuwali trud i wracali do siebie, ten niezmordowany człowiek podążył do swej zimnej kaplicy i tam pozostawał w mroku nocy przed Bogiem”.

pracy w domu arcybiskupim, powrotnych kroków Kardynała. Wiem jedno, że poważny wiek dawał mu prawo do odpoczynku. Kardynał musiał jednak

trud swej pracy codziennej zamknąć jakąś złotą klamrą i zamykał go brylantem modlitwy.

Ilość dzieł i spraw w ramach służebnej miłości do ludzi, jaką podejmował Sapieha jest niezwykle imponująca. Sapieha po objęciu władzy w diecezji od samego początku starał się pomagać ubogim. Już w 1913 r. organizuje pierwsze diecezjalne komitety parafialne dla ubogich. Wtedy też korzystając z doświadczenia Brata Alberta organizuje kursy poświęcone sprawom społecznym. Rok później Książę Biskup prosi duchowieństwo o tworzenie wraz z władzami świeckimi gminnych komitetów, aby pomagać ofiarom działań wojennych. Tego samego roku powstaje Książęco – Biskupi Komitet Pomocy (KBK), którego celem jest dzieło publicznego miłosierdzia. Pierwotnie w skład KBK wchodziło kilka sekcji: sanitarna, opieki nad dziećmi, pomocy doraźnej i gospodarcza. W 1916 r. było ich aż 22. Ogromną zasługą istnienia i działalności KBK jest fakt, że przyczynił się on do powstania sieci zakładów i instytucji dobroczynnych w całym kraju. KBK współdziałał z Zagranicznym Komitetem Ratunkowym (Generalny Komitet Ratunkowy dla Ofiar Wojny w Polsce), który przysyłał zasiłki dla ludzi głodnych, ewakuowanych i cierpiących. Komitet ten przestał istnieć w roku 1920. Jego członkami byli między innymi: Ignacy Jan Paderewski i Henryk Sienkiewicz.

Sapieha będąc przekonany, że miłosierdzie jest obowiązkiem, starał się także objąć opieką wszystkie istniejące inicjatywy dobroczynne, w tym również zakłady albertyńskie. Z biegiem lat Książę Sapieha organizował też Komitety Specjalne, które niosły pomoc w czasie klęsk żywiołowych czy kryzysów gospodarczych. W 1924 r. powołał Ratunkowy Komitet Biskupi dla Niesienia Pomocy Biednym, który po zamianowaniu Sapiehy arcybiskupem w r. 1925, zmienił nazwę na Arcybiskupi Komitet Ratunkowy, który przetrwał do końca II Rzeczypospolitej. Następnie w 1926 r. Metropolita powołał Książęco-Metropolitalny Komitet Pomocy dla Dotkniętych Klęską Bezrobocia. Dzięki tej inicjatywie osiem kuchni na terenie Krakowa wydawało wówczas 3400 obiadów dziennie. Z kolei w styczniu i lutym 1929 r. działał powołany przez Sapiechę Komitet Pomocy dla Dotkniętych Klęską Mrozów, który wydawał bezpłatnie węgiel. W 1931 r. rozpoczął działalność Komitet Pomocy Głodnym, złożony z przedstawicieli katolickich stowarzyszeń charytatywnych. Na szczególne uznanie zasługuje powołanie przez Sapiechę krakowskiego związku *Caritas* w 1934 r., który w owym czasie stał się główną kościelną organizacją miłosierdzia niosącą pomoc potrzebującym w Krakowie. Po wybuchu II Wojny Światowej znowu oczy głodnych, rannych,



pozostających bez środków do życia zwróciły się w stronę hojnego serca Metropolity Sapiehy. Zniszczenia wojenne, bezrobocie, tułaczka i utrata majątku przyczyniły się do pograżenia w nędzy wielu mieszkańców okupowanego terytorium Polski. Książę Metropolita nie tylko nie opuścił diecezji w ciężkiej sytuacji wojennej, ale zachęcał do trwania na posterunku duszpasterzy, zakonnic i zakonników po to, by wierni nie pozostawali bez opieki. W tamtym czasie Książę Sapieha dla wielu był jedyną nadzieją. Już dnia 4 września 1939 powołał do życia Obywatelski Komitet Pomocy Ofiarom Wojny, któremu sam przewodniczył. Od sierpnia 1940 r. do końca okupacji ów komitet działał w sposób tajny. Gdy na terenie Guberni utworzono organizację dla Polaków

o nazwie „Rada Główna Opiekuńcza”, to jako sekcję organizacji włączono w jej skład Caritas, która pod duchowym i faktycznym kierownictwem Metropolity mogła nadal działać zachowując swoją autonomię. Z Radą Główną Opiekuńczą i Komitetem Arcybiskupim współpracował Polski Czerwony Krzyż. Wielką zasługą arcybiskupa Sapiehy było formalne erygowanie Caritasu w 1945 r. Jako przewodniczący Krajowej Sekcji tej dobroczynnej organizacji nawiązał kontakty z zagranicznymi instytucjami charytatywnymi ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Szwajcarii, Szwecji i Dani. Caritas, zlikwidowana w 1950 r. przez komunistyczne władze w Polsce, była największym polem działania Sapiehy w powojennej Polsce. Trwałym symbolem miłosiernej działalności Księcia Sapiehy są istniejące po dzień dzisiejszy wybudowane z jego inicjatywy dwa szpitale – w Witkowicach koło Krakowa oraz w Zakopanem.

Śledząc historię życia Księcia Sapiehy nie sposób nie zauważyć, że miłosierdzie, dobroczynność i wrażliwość na człowieka były treścią jego życia. Podobnie jak dla Brata Alberta, tak i dla niego człowiek, zwłaszcza potrzebujący, był najważniejszy i stale w centrum. Organizując pomoc czy też powołując Komitety Pomocowe nie obejmował ich jedynie honorowym patronatem, ale sam jak tylko potrafił i na ile starczało mu sił an-

gażował się czynnie w działalność charytatywną. Sapieha wobec biedaków postępował tak samo jak Brat Albert; nie potrafił przechodzić obok nich obojętnie. Pamiętał przy tym o Jego słowach: *Bez miłości grosz jest szorstki, strawa podana – niesmaczna, najlepsza opieka – niemiła*. Dostęp do Sapiehy mieli wszyscy. Każdy mógł z nim porozmawiać o swoich bólach i trudnościach. Zasadniczo potrzebujący nie wychodzili od niego nigdy z pustymi rękami, nie mówiąc o sercu. Pomagał nie tylko materialnie, ale również duchowo, dając nadzieję i powstrzymując niektórych od rozpacz. Oto niektóre z niezliczonej ilości przykładów samarytańskiej postawy wielkiego Biskupa krakowskiego. Oprócz wspomnianego już poczęstunku dla najuboższych w dniu ingresu, odwiedzał w szpitalach chorych na tyfus i czerwone nie obawiając się zarażenia. W 1914 r. odstąpił część pałacu biskupiego na szpital. Postępował podobnie jak Adam Chmielowski, który udostępniał na nocleg bezdomnym swoją pracownię malarską przy ul. Basztowej w Krakowie. Często odwiedzał zakłady dla chorych, dzieci, sierot i bezdomnych. Troszczył się o inwalidów wojennych i wdowy po poległych żołnierzach. Odwiedzał jeńców w obozach. Przez czas istnienia niemieckiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w sobie znany sposób systematycznie dostarczał więźniom

żywność i lekarstwa. W 1940 r. udało się nawet zorganizować Gwiazdkę dla więźniów. Sapieha wspomagał żołnierzy Armii Krajowej ofiarowując im

Każdy mógł z nim porozmawiać o swoich bólach i trudnościach. Odwiedzał w szpitalach chorych na tyfus i czerwone nie obawiając się zarażenia. W 1914 r. odstąpił część pałacu biskupiego na szpital.

lekarstwa. Pomagał również uczestnikom Powstania Warszawskiego. Ze swoją pomocą docierał do robotników polskich w III Rzeszy. Wysiedleńców z Pomorza, Poznańskiego i Śląska umieszczał w krakowskich klasztorach. Jak wspominał bp. Albin Małyśiak, Książę Sapieha w okresie II wojny światowej zezwalał też proboszczom wystawiać fałszywe metryki chrztu Żydom, aby ratować ich od zagłady. Organizował też schronienie Żydom w krakowskich klasztorach. Czynił to mimo, iż w Polsce za pomoc Żydom i ukrywanie ich groziła kara śmierci. Był niezwykle wrażliwy na dziecięcą biedę. Kiedy w czasie II wojny światowej podczas srogiej zimy do pałacowej sieni przyszło ogrzać się dwóch chłopców, Arcybiskup zaprowadził ich do kuchni i polecił nakarmić. Z kolei



w 50-tą rocznicę świecen kapłańskich nie chcąc zewnętrznie obchodzić jubileuszu, w swojej wielkoduszności postanowił uczcić ten dzień nasyceniem wszystkich głodnych w Krakowie. W tym celu wyasygnował ze swojej prywatnej kasy pokątną sumę i przekazał ją kuchniom dla ubogich, ażeby na ten dzień przygotowały obfite posiłki.

Książę Sapieha pozyskiwał środki na prowadzoną działalność charytatywną na wzór Brata Alberta, który kwestował na ulicach Krakowa i zabiegał o pomoc w prowadzeniu dzieła miłosierdzia u władz miejskich. Biskup Sapieha też kwestował, tyle tylko, że robił to na obszarze niemal całego świata. Sapieha będąc nade wszystko Ojcem Diecezji, do pozyskiwania środków pieniężnych, lekarstw, ziemiopłodów i odzieży dla potrzebujących wykorzystywał ambonę i listy. Kierował je do władz miasta, instytucji, ludzi dobrej woli oraz proboszczów. Każdy taki list Sapieha podpisywał własnoręcznie, ponieważ pragnął w ten sposób dać do zrozumienia, że osobiście wyciąga rękę po pomoc lub jałmużnę.

Gdy trzeba było wyciągał rękę po pomoc do wielkich tego świata, w tym nawet do papieża. Sapieha jako tajny szambelan Piusa X i dyplomata wypracował wiele znaczących kontaktów. Dlatego też jego apele o finansowe wsparcie dla potrzebujących spoty-

kały się z dużym oddźwiękiem. Np. w 1915 r. Ojciec Św. Benedykt XV odpowiadając na prośbę Sapiehy przekazał 25000 koron austriackich na konto KBK. Z potrzeby serca oddał się całą duszą akcji miłosierdzia właśnie w czasie I wojny światowej, co stało się jednym z tytułów jego wielkości, jednając mu miano Wielkiego Samarytanina czy Jałmużnika Polski. Wówczas na terenach zniszczonych wojną arcybiskup Sapieha był jakby ministrem opieki społecznej i to ministrem działającym przy minimalnej pomocy finansowej państwa. W czasach trudnych dla narodu umiał stać się Ojcem Ojczyzny.

Książę Sapieha pozyskiwał środki na prowadzoną działalność charytatywną na wzór Brata Alberta: też kwestował, tyle tylko, że robił to na obszarze niemal całego świata. Wyciągał rękę po pomoc do wielkich tego świata, w tym nawet do papieża.

W kontekście trwającej w Archidiecezji Krakowskiej peregrynacji obrazu Pana Jezusa Miłosiernego wraz z relikwiami św. Faustyny i bł. Jana Pawła II nie sposób pominąć aspektu Bożego Miłosierdzia w okresie arcybiskupiej

posługi Księcia Sapiehy. Istotnym rysem życia Arcybiskupa Sapiehy jest to, że Boże Miłosierdzie zostało ukazane światu w czasie jego pasterzowania w Archidiecezji Krakowskiej. Zakres i poziom działalności dobroczynno-charytatywnej w Krakowie prowadzonej przez dwóch wielkich ludzi: Brata Alberta i miłosiernego księcia Sapiehę sprawiały, że dawna stolica Polski jawiła się jako miasto miłosierdzia. Jak wiadomo książę Sapieha wykraczał swoją wyobraźnią miłosierdzia poza granice miasta i obejmował nią cały kraj. Czy wobec takiej kumulacji miłosierdzia świadczonych ludziom, między innymi przez duchowe córki i synów Brata Alberta dziwić może fakt, że właśnie w krakowskich Łagiewnikach Bóg zechciał objawić światu Boże Miło-

sierdzie za pośrednictwem s. Faustyny Kowalskiej? Tak więc za czasów Sapieżyńskich na stolicy św. Stanisława w widoczny sposób Boże Miłosierdzie zaczęło przenikać się z miłosierdziem ludzkim. To nie kto inny, ale właśnie Książę Metropolita Sapieha zainicjował w Krakowie coroczne Tygodnie Miłosierdzia. Pierwszy taki Tydzień Miłosierdzia rozpoczął się 13 września 1937 r., czyli dokładnie dwa lata po tym, jak Pan Jezus przekazał s. Faustynie treść Koronki do Bożego Miłosierdzia. Czy to przypadek, że w trakcie jego trwania pod datą 16 września 1937 r. św. Faustyna zanotowała w swoim *Dzienniczku* zdanie: *Czasami więcej się daje nie dając nic, aniżeli dając wiele w sposób szorstki?*





Znajomość Sapiehy z Bratem Albertem owocowała w posłudze Kardynała. Ksiązę Metropolita miał ogromny szacunek i uznanie dla samarytańskiej postawy Brata Alberta. Krakowski Biskup był przekonany o świętości swojego przyjaciela. Zaraz po ostatnim spotkaniu z nim w dniu wigilii Bożego Narodzenia 1916 r. miał powiedzieć, że *Brat Albert z powodu nadzwyczajnej świętości zostanie wyniesiony na ołtarze*. Przeświadczenie o świętości Ojca Ubogich wyraził także po śmierci ich wspólnego spowiednika, mówiąc – *Może ks. Lewandowski będzie wcześniej kanonizowany od Brata Alberta*. Ksiązę Sapieha nie poprzestawał tylko na słowach, ale z własnej inicjatywy w 1932 r. rozpoczął przygotowania, a pięć lat przed swą śmiercią, otworzył 23 grudnia 1946 r. proces informacyjny o świętości życia Sługi Bożego Brata Alberta. Ciekawe, że tego samego roku wcześniej, w uroczystość Wszystkich Świętych Kardynał Sapieha udzielił w Kaplicy Biskupiej przy ul. Franciszkańskiej świeceń kapłańskich Karolowi Wojtyłe – późniejszemu papieżowi, a dziś już bł. Janowi Pawłowi II, który ostatecznie beatyfikował i kanonizował Brata Alberta Chmielowskiego. O pewności Księdza Kardynała co do świętości swojego przyjaciela i zaangażowaniu w uznanie jego świętości przez Kościół przemawia to, że Kardynał po zakończeniu na stopniu

diecezjalnym procesu informacyjnego o świętości Brata Alberta osobiście zawiózł wszystkie dokumenty do Rzymu. Następnie 9 października 1950 r. nadał 300 dni odpustu za odmawianie nowenny o Słudze Bożym Bracie Albercie. Zatem jak widać ich przyjaźń przetrwała poza grób. Idea ukochania ubogich połączyła ich na zawsze. Ksiązę Sapieha zasługuje u duchowych dzieci św. Brata Alberta na pamięć w modlitwie nie tylko za to, że zatwierdził Zgromadzenie Sióstr Albertynek w 1926 r. i wydał Dekret erekcyjny Zakonu Braci Albertynów w 1928 r. oraz za to, że wszczął proces beatyfikacyjny Brata Alberta, ale także za to, że otaczał najtroskliwszą opieką dzieło Ojca Ubogich.

Ksiązę Kardynał Adam Stefan Sapieha to postać niezwykła, wielka i piękna. Można przypuszczać, że doniosły wpływ na to miało to, iż jego życie splotło się z ostatnimi latami pobytu na ziemi św. Brata Alberta, który był dla Kardynała Adama wzorem samarytańskiej postawy wobec człowieka poszkodowanego i cierpiącego oraz z okresem seminaryjnym i pierwszymi latami kapłaństwa błogosławionego Jana Pawła II. Ksiądz kardynał Sapieha był człowiekiem o nieprzeciętnej miłości do Pana Boga, ludzi i Ojczyzny. Takim go widzieli ci, którzy żyli w jego czasach, a zwłaszcza ci, którym dane było zetknąć się z nim osobiście. Niezwykłe świade-

ctwo o wielkości i nietuzinkowości postaci księcia Sapiehy dał sam biskup Wojtyła, który nawiązując do Sapiehy, powiedział swego czasu do kleryków: *Chciałbym choć trochę być podobny do niego*. Słowa te wypowiedziane przez błogosławionego Papieża mówią same za siebie i niejako tchną świętością autorytetu, jakim dla biskupa

Biskup Wojtyła, nawiązując do Sapiehy, powiedział swego czasu do kleryków: Chciałbym choć trochę być podobny do niego.

Karola był kardynał Adam Sapieha. Biorąc pod uwagę wszystko, co łączy Sapiehę ze św. Bratem Albertem można Księcia Kardynała określić identycznym tytułem, jaki nadał Bratu Albertowi w swoim poemacie Karol Wojtyła – BRAT NASZEGO BOGA. Dla mnie osobiście Książę Kardynał Adam Stefan Sapieha Metropolita Krakowski to ni mniej ni więcej tylko NIEKANONIZOWANY ŚWIĘTY. Czyż personalistyczny wymiar służebnej miłości okazywanej ludziom przez św. Brata Alberta, bł. Jana Pawła II i ich łącznika w ziemskiej wędrówce – miłosiernego Księcia Sapiehę nie dowodzi tego, o czym w 1999 r. w Starym Sączu przekonywał bł. Jan Paweł II, a mianowicie, że *święci żyją świętymi*? O autentycznym promie-

niowaniu Sapiehy na bł. Jana Pawła II dał świadectwo książdz kardynał Stanisław Dziwisz przyznając, że bł. Ojciec Święty przez całe życie był pod wielkim urokiem Sapiehy. Mam nadzieję, że powyższa refleksja o wielkości osoby i miłosierdzia świadczącego przez ostatniego Księcia Biskupa krakowskiego przyczyni się choćby w minimalnym stopniu do tego, o co gorąco zabiegał bł. Jan Paweł II – *aby ta wielkość trwała i tworzyła przyszłość Narodu i Kościoła na tej polskiej ziemi*.

Henryk Kuczaj

(Fot. archiwum parafii pw. św. Kazimierza Królewicza w Krakowie)

BIBLIOGRAFIA:

- Bogacz R. (red.), *Książę Niezłomny Kardynał Adam Stefan Sapieha*, Kraków 2001
Kowalska F. (św. s. Faustyna), *Dzienniczek* n. 1282, Warszawa 2003
Lewandowski C. *Brat Albert*, Kraków 1927
Przybyszewski B. (red.) *Adam Stefan Kardynał Sapieha – Pasterz Dobry Książę Niezłomny 1867 – 1951*, Łańcut 2002
Rożek M., *Mężowie Niezłomni*, Kraków 2009
Wolny J. (red.), *Księga Sapieżyńska*, t. II, Kraków 1982
Zuchniewicz P., *Wujek Karol – Kapłańskie lata Papieża*, Warszawa 2007



Henryk Kuczaj

nauczyciel, z zamiłowania historyk; mąż Marty, ojciec czterech córek; od 2010 roku Marta i Henryk są Diecezjalną Parą Małżeńską Doradców Życia Rodzinnego Archidiecezji Krakowskiej.

(Fot. Marta Kuczaj)



Książę Adam Stefan Sapieha

(1867 – 1951)

14 maja 1867 na zamku w Krasiczy-
nie urodził się Adam Stefan

1893 otrzymuje święcenia kapłań-
skie we Lwowie

1897 zostaje wicerektorem lwow-
skiego seminarium duchownego

1906 wezwany na dwór papieski,
Ojciec św. Pius X mianuje go swoim
szambelanem

17 grudnia 1911 święty papież Pius
X udziela mu sakry biskupiej w kapli-
cy Sykstyńskiej

3 marca 1912 uroczysty ingres do
Katedry Wawelskiej

1913 organizuje dla ubogich Diece-
zjalne Komitety Parafialne

1915 zakłada Krakowski Komitet
Biskupi nazwany później Książęco-
Biskupim Komitetem (w skrócie:
KBK), świadczący pomoc głodnym,
ewakuowanym i cierpiącym w wyniku
I Wojny Światowej

1928 przejmuje hospicjum św. Sta-
niława i w tym samym czasie po-
wstaje Dom Katolicki (obecnie w tym
budynku znajduje się Filharmonia).

1929 tworzy Arcybiskupi Komitet
Ratunkowy dla bezrobotnych.

1934 powołuje do życia krakowską
sekcję CARITAS

4 września 1939 tworzy Obywatel-
ski Komitet Pomocy Ofiarom Wojny,
któremu sam przewodniczy.

1942 tworzy podziemne Semina-
rium Duchowne, do którego przyjmuje
m.in. Karola Wojtyłę.

1943 wysyła delegację do Mię-
dzynarodowej Komisji Czerwonego
Krzyża do przeprowadzenia badań
ekshumacyjnych na miejscu zagłady
polskich oficerów w Katyniu, zamor-
dowanych przez Sowietów

1944 udziela pomocy żołnierzom
uczestniczącym w Powstaniu War-
szawskim

18 lutego 1946 Arcypasterz Sapieha
mianowany kardynałem

1 listopada 1946 udziela świę-
ceń kapłańskich Karolowi Wojtyłe
(przyszłemu papieżowi) w prywatnej
kaplicy w Pałacu Biskupim przy ulicy
Franciszkańskiej w Krakowie

23 grudnia 1946 otwiera proces in-
formacyjny o świętości Brata Alberta

1951 podjął starania o kanonizację
Królowej Jadwigi

23 lipca 1951 Książę Niezłomny,
Pasterz Dobry, Ojciec Ojczyzny od-
chodzi do Domu Ojca

26 lipca 1951 prymasa Polski
ks. Stefan Wyszyński przewodni-
czy uroczystościom pogrzebowym
w Katedrze Wawelskiej. Ciało złożono
przed konfesją św. Stanisława Biskupa
i Męczennika

Sapieha

— wspomnienia

1. Księżę Sapieha w wolnych chwilach odwiedzał kleryków w Seminarium Duchownym. Rozmawiał i żartował z nimi. Jak opowiadał ks. prałat Józef Gąsiorowski podczas jednej z takich wizyt klerycy opowiedzieli mu kilka dowcipów. Księżę Metropolita po ich wysłuchaniu śmiejąc się przestrzegł młodzieńców: „nie opowiadajcie tych kawałów Księdzu Rektorowi, bo wyrzuci was z Seminarium”.

2. Pamiętający Księcia Sapieha przyznają, że nie lubił czołobitności. Nie zależało mu też na tym, aby o nim mówiono i chwalono go. Był czo-

wiekiem skromnym. Potwierdzeniem tego było to, co zwykł robić w czasie wizytowania parafii. Kiedy podczas Mszy św. w obecności Sapiehy jakiś ksiądz proboszcz w trakcie kazania nazbyt koncentrował się na osobie Gościa, ten wstawał i głośno intonował *Wierzę w Boga Ojca....* Lud podejmował modlitwę i w ten sposób kończyła się homilia.

3. Ksiądz prof. Mieczysław Turek wspominał przed sześciu laty, że Księżę Sapieha nie wytykał i nie upominał, ale współdziałał. Na potwierdzenie tego opowiedział epizod z czasów kleryckich. Gdy przygotowywał kadzidło na Mszę św., którą celebrował Księżę Sapieha, rozpalone drewnianka rozsypały się na drewniane schody. Zauważył to Sapieha. Kleryk Mieczysław przestraszył się bardzo i spodziewał się solidnej reprimendy. Zamiast tego usłyszał od Księcia: *no to zbieramy* i na klęczkach razem pozbierali rozżarzone drewnianka.

Ksiądz Mieczysław Turek zapamiętał też na całe życie zdanie, które Księżę Sapieha często powtarzał klerykom: *Tych, którzy dają z radością, Bóg obdarza łaskami.*



(Fot. archiwum parafii pw. św. Kazimierza Królewicza w Krakowie)

...czyli mniej znane
wydarzenia z życia
Brata Alberta
lub opinie o nim.

Chwile słabości



Brat Albert nie jest organizatorem; mimo wszystko jest on jeszcze zawsze artystą. Kiedy rozgada się o artyzmie, o malarstwie, o obrazach, o szkołach, o „*plain – aire ‘ach*”, to zapomni się, że biedny brat Witalis będzie musiał dziesięć razy przypominać: „proszę Brata, już 6-ta godzina” – Brat Albert nie słyszy i dalej rozmawia – i znowu półgłosem „proszę Brata” i już dyskretnie za rękaw ciągnie, żeby zwrócić na siebie uwagę. Ale Brat Albert, bardzo daleki myślą, kapie się w przestworzach niebieskich na skrzydłach twórczej fantazji, wznosi się ponad poziomy ludzkiego życia, dziwi się tworum nowożytnej szkoły, „stylowi parkanowemu”. Początkującemu artyście, przedstawiającemu swoje arcydzieło, oznacza je jednym słowem: „bohomaż” i dalej zatapia się w rozmowie i na brata Witalisa zupełnie nie uważa. „Proszę Brata, na noc do domu nie wrócimy” – gdzie tam, ani słyszy, dalej rozprawia.

Może być, że ciężko mu z tą niedo-
brze dopasowaną i od lat nie naprawia-
ną protezą – zamiast nogi – za wielkim
trudem dla niego wracać do domu, do
schroniska ubogich, żeby tam na twar-
dej pryczy przebywać ciężką noc.

Nieraz nocowałem w schronisku
z Bratem Albertem w jednym pokoju
i byłem świadkiem, jak ciężki był jego
odpoczynek; godzinami całymi nie
sypiał; czy ból nogi, czy twarda deska
– dosyć, że o jakiegokolwiek godzinie
w nocy budziłem się – prawie zawsze
spostrzegałem, że Brat Albert nie śpi.

Ks. Andrzej Szeptycki, arcybiskup me-
tropolita lwowski obrządku greckokatoli-
ckiego, *Ze wspomnień o Bracie Albercie*,
Kraków 1934, s. 10.



Smak świętości Boga

*Drogę świętości widzę,
życie dla Boga poznaję
i uczynki, i każdy krok.*

*Śliczna mi się dusza wydaje
w tym stanie;
nic dla niej nie istnieje,
tylko Bóg.*

*Wszystko, co nie Bóg,
to złe jej się wydaje
i nie warte spojrzenia.*

*Patrzy jakby na Boga ciągle
i ta Boża obecność
światło rzuca na nią
i oświeca i uświęca ją.
Często wśród zajęć i rozmów
czują się przy Bogu¹.*

¹ Ten i inne cytaty nieuwzględnione w przypisach pochodzą ze ss. 68-69 *Ze źródeł duchowości albertyńskiej*, Kraków 2007.

Chrzcielnica w kościele parafialnym
w Lipsku, gdzie bł. Bernardyna została
ochrzczona. Fot. Archiwum Sióstr
Albertynek





Każdy czas i miejsce jest dobre dla Boga, który chce i zaprasza swoje dzieci do kroczenia Jego drogami. Są jednak osoby, którymi Bóg posługuje się w sposób szczególny. Obecność tych osób wnosi światło, pokój, rozlewające się wokół dobro; jest to jakby smak świętości Boga. Pośród szarości tego świata jawią się oni jak iskry wzniecające płomień, jak gwiazdy rozświetlające firmament nieba. Patrząc na życie świętych, szukamy drogi, jaką kroczyli, szukamy sposobu, jakim skutecznie starali się naśladować Boga.

W takim kluczu, poprzez analizę notatek duchowych bł. Siostry Marii Bernardyny Jabłońskiej, chcę ukazać w kolejnych numerach naszego czasopisma rąbek jej zdążania ku Bogu. Siostra Bernardyna w swoim życiu wewnętrznym przechodzi różne stany doświadczenia Bożej obecności. W jej zapiskach widzimy jak jest prowadzona przez Ducha Świętego, który ją obdarza łaską poznania siebie samej i jednocześnie odsłania drogę świętości, która jest w Bogu. Droga duchowa Błogosławionej przebiega przez zmienne doświadczenia. Czasem okrywa jej duszę noc niezrozumienia i nieodczuwania Bożego prowadzenia, pisze wtedy:

*O Boże, wiem, że nic sama nie mogę.
Boski Artysta położył pędzel
I będzie leżał tysiące lat.*

*Dusza się porusza, chciałaby coś zrobić,
A tu nic, i nic nie ma (...), cierpię, że robota stoi.*

Innym razem cała ożywiona poznaje jak Bóg działa w jej duszy:

*Aż tu nagle robi się szmer w duszy
i poznaje,
że znowu pędzel w rękę Artysty.*

Wszystko to świadczy, jak cała osoba Błogosławionej jest w rękę Boga, pozostaje jakby w pracowni artystycznej, gdzie Duch Święty przez różne barwy, kolory, odcienie, maluje w jej duszy podobieństwo do Syna Bożego Jezusa.

Widzieć drogę świętości może jedynie ten, kto jest oświecony i prowadzony przez Ducha Świętego. Siostra Bernardyna, w pełni świadoma udzielonego daru, pisze: „Boża obecność światło rzuca”, „oświeca i uświęca”. Błogosławiona posiada szczególnie światło, które pozwala jej dokonać oglądu własnej duszy: „Śliczna mi się dusza wydaje w tym stanie”. Św. Jan Ewangelista pisze, że jest to łaska chodzenia w światłości: „kto chodzi w światłości nie potknie się” (J 2,10). Siostra Bernardyna spogląda na swój świat wewnętrzny, to znów czuje się uzdolniona do Bożego wartościowania swoich uczynków i drogi wyborów, „poznaje każdy krok”. Jezus w Ewangelii Janowej mówi: „Ja Jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie bę-

dzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 8,12).

S. Bernardyna idzie za Jezusem, poszukuje Go i doświadcza Jego światła na drodze swego życia. „Wszystko, co nie jest Bogiem, to złe się wydaje i nie warto spojrzeć”, pisze. Czyli, będąc w świetle, nie będzie chodzić drogami ciemności, bo widzi wyraźnie oczyma duszy co jest miłe Bogu i co prowadzi do zjednoczenia z Nim. Światło jako dar, ale i Osoba Jezusa Chrystusa jest zarazem i nade wszystko Miłością, stąd oblubienica „patrzy na Boga ciągle i ta Boża obecność ją uświęca”. Bóg, gdy udziela się duszy, to wyposaża ją w uzdolnienia do rozpoznania i przyjęcia Jego Osoby, która jest Miłością.

Siostra Bernardyna w oblubieńczej relacji do Jezusa posiada wielką wrażliwość wyczuwania przychodzącej Miłości jako Osoby Oblubieńca. Jej dusza jest w stanie gotowości, czuwania, których oznaką jest tęsknota, wyglądanie, odwracanie się od tego, co nie jest Bogiem a zwracanie całej swej istoty ku światłu, które ją „oświeca i uświęca”. Spotkanie z Osobą Boga uświęca Błogosławioną, miejsce, gdzie wybiera sobie Bóg na mieszkanie jest uświęcone dla Niego i przez Niego: „Życie powstaje we mnie, dużo w tym dobrego i czuję, że Bóg żąda, abym była dobra”. Bóg jest światłem, które pozwala widzieć złożone w niej nadprzyrodzone życie. Młoda Siostra

ubogich pisze: „Życie powstaje we mnie”. Cóż więc w tym niezwykłego, skoro młodość tryska życiem? Chodzi zatem o jego głębszy wymiar niż doczesność i nawet nie chodzi o samo życie, ale o Osobę Boga, który jest samym Życiem i darem uzdalniającym do bycia dobrym. Takie obdarowanie

Świętość jest urzekająca nie przez nadzwyczajny ludzki wysiłek, ale przez czuwanie miłującego serca przy Bogu i umiejętność odnajdywania Go w codziennych prostych czynnościach.

odkrywa s. Bernardyna jako pochyle nie się nad nią Boga – Miłości, który jest życiem, światłem, samą dobrocią. Pragnie więc być darem wzajemności i dzielić się otrzymanym dobrem ze wszystkimi: „Chcę życie swoje oddać Mu w ofierze, niech się wypala w cierpieniach i pracach, choć nędznych jak świeca”. Gdy patrzymy na życie Błogosławionej, to zauważamy urzekające piękno młodego serca, które od swego dzieciństwa tęskni za Bogiem, poszukuje Go, raduje się gdy spotyka, smuci, gdy jej uczucia nie poświadczają obecności. Cała osobowość Błogosławionej ześrodkowana jest na jednym: być z Umiłowanym Bogiem i wszystko czynić dla Niego. Jednym



ze sposobów jej przebywania z Bogiem to odnajdywanie Jego obecności tam, gdzie jest: „Często wśród zajęć i rozmów, czuję się przy Bogu”.

Świętość jest urzekająca nie przez nadzwyczajny ludzki wysiłek, ale przez czuwanie miłującego serca przy Bogu i umiejętność odnajdywania Go w codziennych prostych czynnościach. Trwanie w Bogu, chodzenie z Nim, karmienie się Jego obecnością to ewangeliczny sposób życia, do którego zaprosił Jezus s. Bernardynę i zaprasza każdego, kto wyrusza na Jego szlak i chce na serio wziąć Słowo Pana w swoje życie. „Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, to proście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni” (J 15,7). Te słowa Jezusa odsłaniają sekret wysłuchanych prośb, to jest trwanie w winnym krzewie – Jezusie. S. Bernardyna doskonale odkrywa ten sekret oblubieńczego trwania w Jezusie, dlatego z łatwością wśród zajęć i podczas rozmów czuje się przy Bogu. Obecność Jezusa-Słowa w codzienności życia s. Bernardyny nadaje jej czynnościom i słowom nową jakość świadectwa, gdyż utwierdzone jest zapewnieniem Pana: „Wy już jesteście czyści, dzięki słowu, które wypowiedziałem do was” (J 15,3). Świętość jest urzekająca i płodna duchowo przez czystość, jaką daje obecność Jezusa i świadome, pełne wiary trwanie w Nim. Młoda Siostra ubogich wykonywała czynności

posługi bliźnim jak wiele innych osób, wypowiadała słowa może nawet mniej zgrabne stylistycznie niż wielu jej współczesnych, w czym zatem mieści się moc świadectwa i urok promieniowania niezwykłą dobrocią? Wydaje się, że sekretem Błogosławionej było trwanie w Jezusie, a jej czyny i słowa były działaniem Pana obecnego w niej. Dać pierwsze miejsce Jezusowi w swoim życiu było zawsze najgłębszym pragnieniem s. Bernardyny, ileż gorących pragnień znajdujemy w jej prostych, pełnych miłości modlitwach: „Jezu, niech nie żyję dla siebie – rozlej mą duszę na wszystkie doliny nędzy ludzkiej. Napełnij ją swoją dobrocią i miłosierdziem, i daj mi łaskę, abym Twą dobrocią i miłosierdziem zastąpiła Cię tu, na tej łez dolinie, czyniąc wszystkim dobrze”².

Każdy, kto dotknie świętości, poczuje jej smak, chce pozostawać w promieniach jej uroku. Św. Brat Albert pisał: „Rozbić naczynie, zapach się rozejdzie, nie tylko będziem Boga kochać, ale inni Go przez nas pokochają, a to jest coś”.

Niech przebywanie z naszą błogosławną Matką, poprzez przykład jej codziennej zażyłości z Panem, stanie się dla każdego ucznia Jezusa zasmakowaniem ewangelicznego chleba i słowa życia.

² Tamże, s. 59.

³ *Pisma Adama Chmielowskiego św. Brata Alberta*, Kraków 2004, s. 274.

Różaniec rekolekcyjny

czyli tajemnice bolesne wierszem pisane przed kopią obrazu Ecce Homo na Kalatówkach



(Modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu)

Tajemnica pierwsza:
małej celi
pachnącej żywicą
skrzypiącej pryczy
wyblakłej pościeli
nagiego Krzyża



i małej Matki Boskiej
trzaskającej szafki
drzwi wymagających uniżenia
małego, ukrzyżowanego okienka
z widokiem na Kaplicę rekolekcyjną
i Kapelanę

oprószonych śniegiem świerków
tajemnica cierpień minionych
i lęku przed tymi, które przyjdą
choć tak wielkie
że serce ściska się ze strachu
to jakże się to wszystko ma
do Twojej, Panie, modlitwy
w Ogrójcu...?

(Biczowanie Pana Jezusa)

Tajemnica druga:
płatków śniegu okrywających
zmarzniętą ziemię
deszczu siąpiącego bezustannie
słów niepotrzebnych rzucanych
na wiatr
myśli pustych, natrętnych
drażniących od wewnątrz
tajemnica słów krzywdzących
że aż strach
niesprawiedliwych jak bicz
żołdaków
w Tamten Piątek
rwących ciało, serce i duszę
na strzępy
tajemnica biczowania



słowem, biczem
słowem jak biczem
a przecież Słowo
jest Jedno Jedyne...
i ma być Jedno
to właściwe, prawdziwe
wypowiedane z miłością,
jednym słowem
– MIŁOSIERNE.

*(Cierniem Ukoronowanie
Pana Jezusa)*

Tajemnica trzecia:
z wiatrem za oknem
zataczająca koła
jak fortuna co kołem się toczy
tak szczęście z nieszczęściem
się spleta
tajemnica krzewu cierniowego
oplatającego skroń
codziennosc z cierpieniem się
zrosła na wskroś

i już na zawsze wyłobiła bruzdy na
czołe
poorała twarz upokorzeniem
tajemnica zmarszczek Taty
i kurzych łapek pod oczami Mamy
tajemnica splekanych rąk Dziadka
co zmarł tamtej zimy
i powykręcanych od reumatyzmu rąk
Babci
tajemnica okryta płaszczem szkar-
łatnym
spoliczkowana, wyśmiana, opluta



przemawiająca sceną u Piłata
skrywana pod przymkniętymi
powiekami Chrystusa
z obrazu Ecce Homo...

(Dźwiganie Krzyża)

Tajemnica czwarta:
po kamienistej drodze na Golgotę
krwią znaczone
splecione ściśle z naszymi ludzkimi
ścieżkami



z człowieczą dolą na ziemi się zrosła
jak belka Krzyża na Twoich ramionach, Panie
potężne świerki chylą w zadumie korony
nad drogą, co krętą ścieżką
wije się u ich stóp – Via Crucis
tak Ty, Panie, patrzysz na nasz męczący trud
nie tylko, że patrzysz ale idziesz z nami
i niesiesz nawet, kiedy sił już brak
boś Ty ją przeszedł, Tyś nasz Brat.
Tajemnica przyjęcia Krzyża i niesprawiedliwego sądu,
upadku, wymiany spojrzeń z Matką,
pomocy Szymona i dobroci Weroniki
upadków kolejnych i płaczu Niewiast jerozolimskich
tajemnica Twojej, Panie, nagości
i zrośnięcia się z Krzyżem już na zawsze
– dla mnie – człowieka,
który tak niechętnie bierze swój krzyż...

(Śmierć Pana Jezusa na Krzyżu.)

Tajemnica piąta:
ludzkiego bólu niezmiernego
naprzeciw nieczułości świata
i jego obojętnej pewności
udręki tysięcy ludzkich istnień
ich lęku, opuszczenia i samotności
zawierzenia pomimo ciemnej nocy
wątpliwości
samotnego zmagania, gdy wokół tak wiele zła
i we mnie samej mrok przeważa
i Anioł z Demonem ciągle się zmagają
tajemnica najbardziej boląca z bolesnych
na którą nie można się uodpornić
i zaszczepić
z każdym kolejnym dniem nam bliższa
a jednak nastroszona jak wystraszony jeź
tajemnica pewna jak wiosna po zimie
a jakżeż od niej różna
bezszelestna i niespodziewana
jak spadający żółty liść
tylko serce przebite krwawi...

s. Małgorzata Szwej

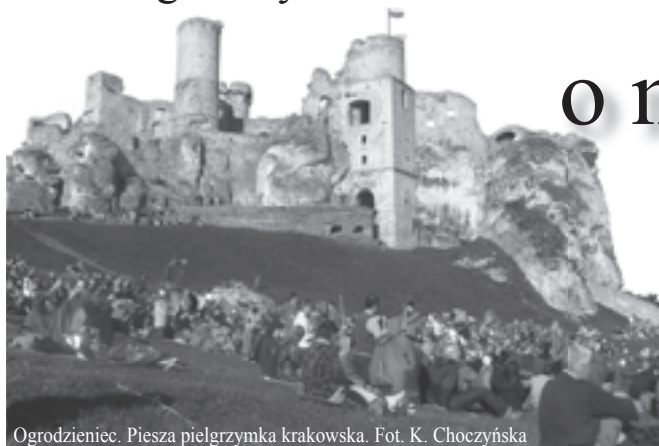
Rys. Joanna Kamińska



ks. Grzegorz Ryś

Hymn o miłości

Konferencje
podczas
XXX Pieszej
Pielgrzymki
Krakowskiej
6-11.08.2010



Ogrodzieniec. Piesza pielgrzymka krakowska. Fot. K. Choczyńska

Konferencja 2

Cymbał jesteś!

Jeśli mówiłbym językami ludzi
i aniołów,
lecz miłości bym nie miał,
stałbym się jak miedź brzęcząca
lub cymbały brzmiące.
I jeśli miałbym dar proro-
kowania,
znał wszystkie tajemnice
oraz całą wiedzę,
i jeśli miałbym taką pełnię wiary,
aby góry przenosić,
lecz miłości bym nie miał,
byłbym niczym.

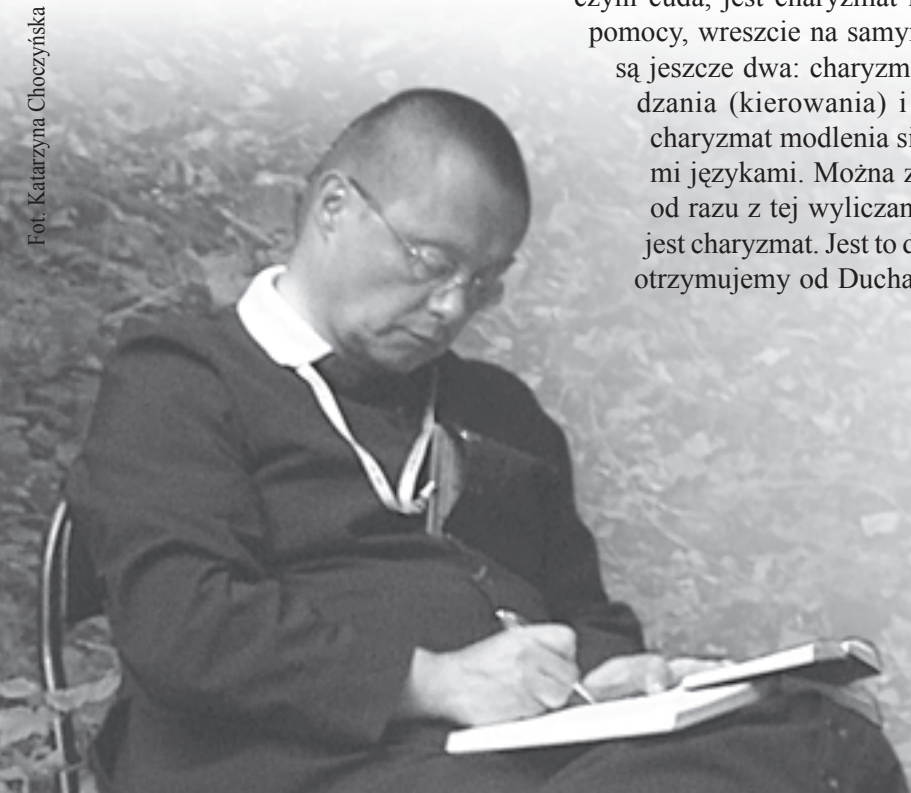
Czytamy *Hymn o miłości* św. Pawła, umieszczony w Pierwszym Liście do Koryntian, w 13. rozdziale. Czytamy ten tekst zgodnie z tą intencją czy intuicją hasła naszej pielgrzymki: „Bądźcie świadkami miłości”. Mówiliśmy wczoraj, że ten tekst jest – obok 13. rozdziału Ewangelii Jana – najbardziej konkretnym tekstem Nowego Testamentu o miłości. Wczoraj rozważaliśmy tylko jeden werset, a właściwie wprowadzenie w ten hymn. Jest to ostatni wers z 12. roz-

działu, który mówi o miłości *agape*, *caritas*, jako o drodze ponad wszelkie inne drogi; jako takiej rzeczywistości, do której nas Pan Bóg zaprasza i która przekracza wszelki porządek.

Po tym wstępie dzisiaj zwrócę uwagę na trzy pierwsze wersety 13. rozdziału, które mówią o tym, jak dalece miłość przekracza wszystko inne, jak dalece jest warunkiem koniecznym sensowności wszystkich ważnych postaw w naszym życiu.

Najpierw słyszeliśmy, zaraz w pierwszym zdaniu *Hymnu*, że dar miłości jest czymś o wiele ważniejszym niż dar języków. „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a nie

miałbym miłości, byłbym jak miedź brzęcząca albo cymbał brząający”. Dar mówienia językami ludzi i aniołów może być na wiele sposobów tłumaczony. Mówiłem wczoraj o tym, że bezpośrednim kontekstem tego hymnu jest pewien nieporządek w Kościele w Koryncie; problem z tym, że koryntianie nie potrafili żyć darami, jakie otrzymują od Pana Boga. Dary, charyzmaty, stają się dla nich przedmiotem rywalizacji, sporów, zazdrości. Tych charyzmatów św. Paweł w 12. rozdziale wymienia wiele. Jest dar, charyzmat bycia apostołem, jest charyzmat prorocstwa, charyzmat bycia nauczycielem, charyzmat wiary, która czyni cuda, jest charyzmat niesienia pomocy, wreszcie na samym końcu są jeszcze dwa: charyzmat zarządzania (kierowania) i właśnie charyzmat modlenia się różnymi językami. Można zobaczyć od razu z tej wyliczanki, co to jest charyzmat. Jest to dar, który otrzymujemy od Ducha Świętego-





go, ukierunkowany na wspólnotę. Na przykład apostołstwo – czuję się wezwany do tego, żeby głosić Ewangelię, być apostołem. To jest ukierunkowane na ludzi, do których chce mnie Duch Święty posłać. Proroctwo to jest dar nauczania; nauczanie ma sens wtedy, kiedy obok nauczyciela są uczniowie, jest wspólnota, która chce słuchać.

Te wszystkie dary są dla wspólnoty, ale otrzymuje je każdy z nas, żeby wspólnocie służyć. Dlatego też w 12. rozdziale Paweł mówi: wszystko jest dobrze, dokąd myślimy o sobie jako o jednym ciele. Kościół jest ciałem, ciało potrzebuje różnych członków, potrzebuje różnych funkcji, różnego rodzaju aktywności. I dokąd to wszystko jest harmonijne, ciało jest zdrowe i w tym ciele są wszyscy potrzebni. Paweł mówi, pamiętacie ten tekst, że tym członkom, które uważamy za wstydlive, okazujemy najwięcej uwagi i troski. Dzięki temu w ciele jest równowaga, nie ma lepszych i gorszych. W ciele wszystko jest potrzebne.

Można otwierać się na dary Boże, na charyzmaty, bez miłości. Wtedy zawsze chodzi mi o mnie samego.

Ale koryntianie mieli z tym problem. A najbardziej pożąдали dwóch darów: jeden to rządzenie, a drugi języki. Możecie się oczywiście domyślić,

dlaczego. Bo fajnie jest porządzić. Kto by nie chciał tego daru! Zarządzać, poprzestawiać, poustawiać: ty tu, ty tu, ty zrobisz to, ty do tuby, ty do gitary, ty kwatermistrz, ty pilnujesz naczepy. Wiecie, jakie to jest fajne: zarządzać! Każdy tęskni za rządzeniem; jak nie może porządzić, to nie jest zainteresowany.

Drugi dar, języków, to jest taki dar, który w nas może się rodzić z pokusy bycia kimś wyjątkowym. Jest człowiek, o którym nikt nie wie, co do końca myśleć, jest trochę odleciany, modli się w taki sposób, którego nikt nie rozumie, ale jest to intrygujące. Więc i tego daru pożąдали koryntianie, ale – jak widzicie – dla zupełnie głupich powodów. Nie dlatego, że ten dar buduje liturgię, buduje wspólnotę, która się modli, ale dlatego, że on mnie czyni kimś wyjątkowym, kimś *extra*, ponad przeciętną. Św. Paweł te dwa dary ustawia na końcu charyzmatów. Mówi: najmniej ważny jest ten, kto zarządza, i najmniej ważne jest to, że ktoś się modli językami. Czyli odwraca porządek: przypatrzcie się, czego pożądacie, jakie macie ostatecznie motywy. Czy rzeczywiście motywem jest to, żeby służyć wspólnocie? Czy nie jest nim zupełnie coś innego: żeby być kimś, żeby zaistnieć, żeby być wyżej niż inni?

To jest ciekawe, że na charyzmat zarządzania bardzo jest wrażliwa Biblia Jerozolimska (wiecie, że jest taki

przekład Pisma Świętego, bardzo cenny). W Biblii Jerozolimskiej (w wersji angielskiej) ten pierwszy werset jest przetłumaczony w ten sposób: „Gdybym rozkazywał językami ludzi i aniołów, a nie miał miłości, byłbym jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęący”. Gdybym rozkazywał, zarządzał, przy pomocy wszystkich możliwych języków... Można zarządzać bez miłości! Na przykład taką grupą też można zarządzać bez miłości. Wtedy nie chodzi o was, tylko na przykład o to, żebyśmy ładnie wyglądali – wszyscy są ładnie schowani za tylną tubą, uczesani, kabelek wszystkich obejmuje. O to idzie, żebyśmy ładnie wyglądali! Zadbać o sprawy, o programy, o idee, o strukturę. Można rozkazywać, zarządzać bez miłości.

Warto zwrócić uwagę na ten dar kierowania. Ojcowie mają dar kierowania rodziną. Czy kierujecie z miłością czy tylko dla swoich racji? Pracownicy kierowani są w świecie pracy przez kierowników, dyrektorów. Jesteś kierownikiem, jesteś dyrektorem, menedżerem (dzisiaj to się różnie nazywa) – w jaki sposób kierujesz? W ogóle czy widzisz, że to jest dar, który przychodzi od Ducha Świętego? Możesz służyć ludziom przez to, że nimi kierujesz. Rzadko to postrzegamy jako dar. To jest raczej najczęściej przedmiot pożądania, ambicji – żeby rządzić. Wtedy warto sobie przypomnieć tę hierarchię darów, jaką ustawia św. Paweł. Mówi:

człowieku, najmniej ważne, kto zarządza! Jest tyle ważniejszych darów we wspólnocie.

Można otwierać się na dary Boże, na charyzmaty, bez miłości. Wtedy zawsze chodzi mi o mnie samego.

Bez miłości to, co jest najmniej ważne, staje się dla nas przedmiotem wielkiego pożądania, wielkich pragnień. Także dar zarządzania: gdybym rozkazywał językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał... No cymbał jesteś!

Wśród tych darów pierwszy to jest dar języków – mamy poprzestawiane w głowie, nie myślimy po Bożemu. Bez miłości to, co jest najmniej ważne, staje się dla nas przedmiotem wielkiego pożądania, wielkich pragnień. Także dar zarządzania: gdybym rozkazywał językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał... No cymbał jesteś!

Inni tłumaczą trochę inaczej: że chodzi o sferę języka, że św. Paweł mówi tu w ogóle o mówieniu, po prostu. Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a nie miał miłości, byłbym jak miedź brzęcząca. Wtedy stawiamy sobie pytanie o to, jaki użytek czynimy z naszego daru mo-



wy. To jest ciekawe, że Paweł od tego zaczyna, że kiedy się pyta o miłość, to zaczyna od dziedziny języka. My dość rzadko w ten sposób myślimy. Natomiast bardzo podobnie myśli św. Jakub w swoim Liście. W 3. rozdziale pisze tak: „Jeśli kto nie grzeszy mową,

Jeśli się modlisz bez miłości, to uprawiasz teatr, jesteś aktorem.

jest mężem doskonałym, zdolnym utrzymać w ryzach całe ciało. Język, choć jest małym członkiem, ma powód do wielkich przechwałek. Oto mały ogień, a jak wielki las podpała. Tak i język jest ogniem, sferą nieprawości, bezczęści całe ciało” (Jk 3, 2. 5). Jakub przywołuje cały szereg analogii: masz potężnego konia, chcesz nim kierować, to trzeba mu uzdę do gęby wsadzić, na język założyć, i już – kierujesz koniem, gdzie chcesz. Mały ster w okręcie nadaje potężnym okrętom kierunek. Tym samym jest język dla człowieka.

Nie bez powodu Paweł zaczyna *Hymn o miłości* od dziedziny języka. Rzadko myślimy o języku jako o darze. Dar mowy... Może wtedy, kiedy są takie sytuacje, że ktoś traci mowę. Starsi na pewno pamiętają, kiedy umierał ks. prof. Tischner – człowiek, który fantastycznie mówił. Boże, jak on mówił! Do czasu, aż nowo-

twór odebrał mu zdolność mówienia. Wtedy już tylko pisał. Rozmawiając z człowiekiem, pisał w zeszycie pytania i bardzo krótkie odpowiedzi. Nie mógł mówić, stracił dar mowy. Jak używasz daru mowy? Wielki dar, który stwarza możliwość dialogu, spotkania, porozumienia, komunikowania uczuć, komunikowania największych idei. Jak go używasz? Nawet taki dar bez miłości sprawia, że jesteś czymś, co dudni. Mówią, że ten cymbał brzmiący to jak perkusja dzisiaj. Nie można na pielgrzymce źle o perkusji mówić, bo czasami się pojawia Budziaszek i wtedy – wiadomo – perkusja jest najważniejszym instrumentem na świecie. Ale może to być łomot bez żadnej treści.

Jest możliwa jeszcze jedna interpretacja, niezwykle mocna. Bo co to jest język aniołów? „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów”. Po co aniołom języki? Słyszeliście kiedyś anioła mówiącego? (yes, yes, yes!!!) Jaki aniołowie mają język? O co tu chodzi św. Pawłowi? Otóż w języku rabinów (Paweł był rabinem, był bardzo wykształconym faryzeuszem) język aniołów to jest język sanktuarium, język liturgii. Jak przychodzimy na liturgię, to wchodzimy w taki obszar, gdzie modlą się aniołowie. Liturgia to nie jest tylko nasze dzieło, że my tam śpiewamy, mówimy coś, razem recytujemy, ale przede wszystkim wchodzimy w liturgię, która trwa



nieustannie w niebie. Liturgia jest językiem aniołów, jest mową aniołów. Czyli język aniołów to jest język sanktuarium, język dzisiejszej Mszy świętej, którą przeżywalismy razem. Byliśmy na Eucharystii i modliliśmy się językiem aniołów. Jak będziemy za chwilę mówić różaniec, to będziemy się modlić językiem aniołów. Modlitwa jest językiem anielskim. To jest stwierdzenie, nad którym trzeba sobie podumać, nie można go tak łatwo przeskoczyć: język aniołów czyli język modlitwy, język sanktuarium, może być jak miedź brzęcząca albo cymbał brząmiący.

Tu są możliwe dwa przynajmniej wyjaśnienia, bardzo ciekawe. Mianowicie w Koryncie (a Paweł wie, do kogo pisze: do koryntian) produkowano dużo miedzi, miedzianej blachy, której używano w teatrze. Miedzią wykładano teatr, bo dzięki temu była lepsza akustyka, zwłaszcza dla szarpanych instrumentów (niekoniecznie takich jak gitara, ale podobnych). Wszystkie strunowe instrumenty były lepiej słyszane w pomieszczeniu wyłożonym miedzianą blachą. Koryntianie o tym dobrze wiedzieli. Pierwsze wyjaśnienie jest takie: jeśli się modlisz bez miłości, to uprawiasz teatr, jesteś aktorem. Im więcej tego języka, tym więcej miedzi i lepsza akustyka. Pięknie wygląda, pięknie słyszeć. Jak ślicznie śpiewaliśmy przed chwilą! Echo niosło... Czterystu ludzi jak coś

zaśpiewa! Aktorstwo. Paweł mówi: uważajcie, bo cała ta liturgia bez miłości jest aktorstwem.

Ale jest możliwe jeszcze drugie tłumaczenie, które jest mocniejsze. Kiedy się rodził Kościół, obok chrześcijaństwa były bardzo ważne popularne kultury misteryjne, które przychodziły głównie ze wschodu, z Egiptu, z Persji. Czczono egipskie bóstwa, takie jak Atis czy Ozyrys, irańskie, takie jak Mitra albo greckie, jak Dionizos albo Kybele. W tych kultach bardzo często używano cymbałów i miedzianych instrumentów, np. trąbek. Być może św. Paweł ma na myśli te instrumenty, które używane były w pogańskim kulcie. Wtedy ten tekst brzmi najmocniej: jeśli się modlisz, jesteś na liturgii, ale nie ma w tobie miłości do Boga, to twoja modlitwa nie różni się niczym od pogańskich nabożeństw. Jest bałwochwalstwem.

Jeśli jesteś na liturgii, ale nie ma w tobie miłości do Boga, to twoja modlitwa nie różni się niczym od pogańskich nabożeństw. Jest bałwochwalstwem.

Podsumowując ten pierwszy werset, możemy powiedzieć tak: możesz budować Kościół, włączać się w Kościół na wiele sposobów, mówiąc że masz taki czy inny charyzmat. Chcesz w Kościele to czy tamto zrobić, prorokować,



zarządzać, pomagać, służyć albo możesz sprawować kult, uczestniczyć w kulcie. My tu idziemy jako Kościół i to, co czynimy, jest przede wszystkim modlitwą, jest kultem, jest pochwałą Boga. I Paweł mówi: jak to czynisz bez miłości, to jesteś albo aktorem albo poganinem. To jest niesamowicie mocne słowo, ale trzeba się z nim mierzyć. Bo tu właśnie widać, jak miłość jest ponad wszelkim porządkiem i jak jest absolutną koniecznością. Jeśli tego w sobie nie masz, to nawet tak ważne rzeczy, jak współbudowanie Kościoła czy jak modlitwa, stają się bez sensu. Albo jest to teatr albo jest to nabożeństwo pogańskie.

„Drugi werset: Gdybym miał dar prorokowania i gdybym znał wszystkie tajemnice, gdybym posiadał pełną wiedzę i gdybym miał taką wiarę, która góry przenosi, a nie miał miłości, jestem niczym”. Tu Paweł mówi aż o czterech wielkich sprawach, czterech wielkich rzeczywistościach, postawach.

Boga poznaje się miłością. Narzędziem poznania Boga jest miłość. Boga nie poznaje się przez studia.

Pierwsza z tych spraw jest ukryta w terminie prorokowanie. Prorokowanie w języku św. Pawła to jest przede wszystkim kaznodziejstwo. Powiedzmy, że teraz mówię głównie

do siebie, do ks. Emila, Zbyszka, Jarka i do Mieszka, bo jako diakon ma już misję kanoniczną i może głosić słowo z woli biskupa. Ale, *per analogiam*, mówię też do wszystkich, którzy głoszą kazania. Rodzice – dzieciom (i odwrotnie: dzieci rodzicom) głoszą kazania, a jakże! Starszy brat – młodszemu bratu-smarkaczowi głosi kazanie: „bąku jeden, masz się uczyć”, a młodszy głosi starszemu: „a ty jesteś starszy, a taki jesteś!”. Generalnie ludzie lubią głosić kazania. Nie ma nic złego w kaznodziejstwie. Dar prorocstwa to jest dar poważny: tu chodzi o głoszenie słowa, które jest inspirowane przez Ducha Świętego. Duch człowieka kieruje do tego, żeby głosić słowo, i żeby głosić je w sposób skuteczny. Bardzo dobrą analogią jest 7. rozdział Ewangelii św. Mateusza, kiedy Pan Jezus mówi o czasach ostatecznych: „Wielu powie Mi w owym dniu: »Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy mocą Twego imienia i nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia, i nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego Imienia?« Wtedy oświadczę im: »Nigdy was nie znałem. Odejdźcie ode Mnie wszyscy, którzy dopuszczacie się nieprawości!«” (Mt 6, 22-23). To jest tekst, który nam pomaga zrozumieć, o co chodzi w prorokowaniu bez miłości. Możesz głosić kazania i może się nawet okazać, że to ludzi nawraca. Możesz głosić słowo tak, że się cuda dzieją. We

wszystkich, tylko nie w tobie. Usłyszał jeden, drugi, dziesiąty i go zmieniło. Stało się to dlatego, że głosiłeś słowo mocą imienia Chrystusa. Ale jak stajesz przed Chrystusem i się na to powołujesz, że tylu ludzi się nawróciło dzięki twojemu słowu, wyrzuciłeś tyle złych duchów i uczyniłeś tyle cudów, możesz usłyszeć: nigdy cię nie znałem. Czego brakło? Brakło czegoś, co ciebie zmienia w relacji z Bogiem. Innych zmieniano, bo to było od Boga, dar od Boga, który przez ciebie przechodził, więc inni byli dotknięci. Ale tobie Chrystus powie: nigdy cię nie znałem. To jest mocne słowo! Mogą się dziać cuda dzięki temu, co mówicie do ludzi. Naprawdę mogą. Mogą się dziać wielkie rzeczy, tylko że ciebie nie dotyczą.

Tak samo może być w rozmaitych relacjach między wami. Wychowasz piątkę dzieci w sposób fantastyczny, na świetnych ludzi. Będziesz widział, jak są cudownymi ludźmi, jak się przejęli tym, co im podpowiadałeś, ale sam się pogubisz. W tych słowach Jezusowych („powiem im »nie znam was«, »nigdy was nie znałem«”) wyczytujemy coś niesamowicie ważnego: Boga się poznaje miłością. Narzędziem poznania Boga jest miłość. Boga się nie poznaje przez studia. Jest taki niesamowity tekst Bonawentury (on wiedział, co to są studia, bo był profesorem na Sorbonie), który mówi o tym, że kiedy się zbliżamy do na-

prawdę poważnej zażyłości z Bogiem, to trzeba się pytać serca.

„Nie znam cię”... Co jest narzędziem poznawania Boga? Odpowiedź jest taka: tym narzędziem, instrumentem, jaki jest w człowieku, jest miłość.

Człowiek spodziewa się wiedzy – niech mu się poukłada, niech mu się wyjaśni. Nie to jest narzędziem zbawienia. Zbawiamy się doświadczając miłości ze strony Pana Boga.

„Gdybym poznał wszystkie tajemnice i całą wiedzę” – to następne dwa ważne charyzmaty: wiedza i wtajemniczenie. Wiedza to taki charyzmat, który sobie Grecy wysoko cenili. Grecy mają dwa ważne słowa na określenie wiedzy czy mądrości: *sofia* i *gnosis*. *Gnosis* jest tu właśnie użyte. *Gnosis* to jest taka wiedza, która daje zbawienie; to jest wiedza tajemna; wiedza, która zbawia. Paweł mówi: tym, co cię zbawia, nie jest wiedza, tylko miłość. Gdyby to przenieść bardzo prosto na chrześcijaństwo: możesz się nauczyć o Bogu, przerobić wszystkie katechizmy dla dorosłych, potem się wpisz na pięć lat studiów teologicznych, a jeśli chodzi o kapłańskie – to sześć, a lepiej do jezuitów, bo tam jest osiem. Nie to cię zbawia! Po co przychodzimy do Boga? Czego od Niego oczekujemy?



Jakie mamy w stosunku do Niego pragnienia? Czego się po Nim spodziewamy? Człowiek się spodziewa wiedzy – niech mu się poukłada, niech mu się wyjaśni. Nie to jest narzędziem zbawienia. Zbawiamy się doświadczając miłości ze strony Pana Boga.

Tak samo, jeśli chodzi o misteria. Misteria w tym czasie to były obrzędy. Masz taką wiedzę dotyczącą Boga,

*To się dzieje teraz: jestem! Już!
Już jestem! Jak nie ma we mnie
miłości, to już jestem niczym!*

którą uzyskujesz nie przez studia, tylko przez przeżycie pewnych obrzędów. Wtajemniczenie. Wszyscy jesteśmy wtajemniczeni, jak pamiętacie. Są trzy sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego: chrzest, bierzmowanie, Eucharystia. Zobaczcie, co Paweł mówi: możesz być wtajemniczony, ale nie to cię zbawia mechanicznie. Nie na takiej zasadzie: ochrztili go – nie ma wyjścia, będzie w niebie. A jak go już wybierzmowali! Dzisiaj ksiądz proboszcz z Białego Kościoła wspominał naszych patronów z chrztu i bierzmowania. To nawet pobożne jest tak sobie ich przypomnieć. Nie to cię zbawi, że jesteś ochrzczony i wybierzmowany, tylko że dzięki tym dwóm sakramentom i dzięki Eucharystii, która jest nieustannym wtajemniczeniem, otwierasz się na komunię z Bogiem w miłości.

To, co cię zbawia, to jest ta komunia, a nie te obrzędy na zasadzie jakiegoś „hokus-pokus”, bo ktoś wykonał nad tobą jakąś szarlatanerię, kilka gestów. Nie o to idzie! To nie jest mechanika. To nie działa jak motor: masz dobrą konstrukcję, silnik i wlałeś benzynę, to zadziała.

W tym drugim wersecie Paweł mówi tak: możesz prorokować, mogą się cuda dziać przez ciebie, możesz mieć możliwie największą wiedzę. Pan Bóg cię może wprowadzić w największe swoje tajemnice i możesz być wtajemniczony na wiele sposobów, także przez obrzędy wtajemniczenia, przez najważniejsze sakramenty. Jeśli to wszystko w tobie nie generuje miłości, nie jest dla ciebie doświadczeniem miłości od Boga i nie rodzi w tobie odpowiedzi na tę miłość – jesteś niczym, jestem niczym.

To jest ciekawe, że zamykając pierwsze trzy wersety Paweł mówi w czasie teraźniejszym. Jak zauważyliście, polski przekład jest taki: *stałbym się* („stałbym się jak miedź brzęcząca”) albo *byłbym* („byłbym niczym”). To jest taki łagodny przekład, który mówi: to tak od razu się nie dzieje, na to trzeba trochę czasu, to jest jakiś proces. Nie, nie; Paweł pisze: *jestem* miedzią brzęącą i cymbałem brzęącym, *jestem* niczym. To się dzieje teraz: jestem! Już! Już jestem! Jak nie ma we mnie miłości, to już jestem niczym!



Echo Asyżu uchem albertynki

W 25-lecie pierwszego spotkania międzyreligijnego w sprawie pokoju Ojciec Święty Benedykt XVI zaprosił do Asyżu nie tylko różne wierzących, ale i niewierzących. „Tak ważne wydarzenie nie może minąć bez echa”, powiedział bp G. Ryś i postarał się, by krakowianie to echo dobrze usłyszeli: „Jako Kościół szukamy takiego miejsca, w którym ludzie innych religii

i niewierzący poczują się jak u siebie. Takim miejscem i ideą może być troska o pokój”. W tym duchu 24 listopada 2011 odbyło się w Krakowie spotkanie „Echo Asyżu”. Można je było potraktować jako trening z Hymnu o miłości i szczególnie przeżycie charyzmatu języków, przyjęcia daru różnych języków dla budowania czegoś sensownego.

U św. Katarzyny główny ołtarz zasłonięty folią, rusztowania. Ale w środku kościoła duży prosty krzyż, obok na ambonce otwarta księga Pisma Świętego, a na stojaku-ołtarzyku piękna wschodnia (grecka) ikona Narodzenia Pana Jezusa. Tuż przed liturgią wewnątrz napełnia się ludźmi. Głównie młodzi i w średnim wieku,

mężczyzn nie mniej niż kobiet. Stała gwardia Pana Jezusa, czyli starsze panie i my (zakonnice), tu zdecydowanie w mniejszości.

W procesji na wejście trój-strojni celebransi – biskup rzymskokatolicki (bp Grzegorz Ryś), proboszcz parafii prawosławnej (ks. Jarosław Antosiuk) i proboszcz parafii ewangelicko-augs-



burskiej (ks. Roman Pracki). Modlimy się razem. „W imię Ojca i Syna...”, „Pan z wami”, słowa Psalmu i Ewangelii, modlitwa dziękczynienia i prośby, wyznanie wiary – Skład Apostolski. Liturgia prosta, wszystko ma prowadzić do usłyszenia Ewangelii i do usłyszenia tego, co z niej wynika.

Ewangelia według św. Łukasza: kazanie na równinie (Łk 6, 20-49), w tłumaczeniu ekumenicznym. Kolejne fragmenty odczytują główni celebriansi. Błogosławieństwa i „biada”, nakaz miłowania nieprzyjaciół i dom, który rozleci się, jeśli nie będzie zbudowany na skale. Stanać razem wobec takich słów to przeżyć wielką radość i głęboki wstyd. Jak słuchać spokojnie takiego trójgłosu, który dowodzi, że próbujemy być razem, ale też pokazuje, że jesteśmy podzieleni? Jak Jezusowi patrzeć w oczy, gdy się kogokolwiek nie kocha?

Od lewej: imam Nidal Abu Tabaq, dr Zofia Radzikowska, dr Janusz Witt, prof. Aleksander Naumow, red. Janusz Poniewierski



Po chwili ciszy słowa mistrzów życia, począwszy od żydowskiego mędrca i św. Efrema Syryjczyka, aż po... Brata Alberta! Słuchając próbuję odgadnąć autorów – najlepiej mi poszło z tym ostatnim :).

Z Bogiem łączy wiara i miłość. Wiara wznosi do Boga, ale miłość każe zejść na dół, do ludzi – ze zdumieniem usłyszałam, że to myśl Marcina Lutra. Słowa Brata Alberta zabrzmiały jak jej dopełnienie: „Trzeba być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”.

Brat Albert został przywołany, jak sądzę, troszkę jako gospodarz miejsca. Tu, na Kazimierzu, w żydowskiej dzielnicy Krakowa, parę minut drogi od kościoła św. Katarzyny, były jego pierwsze przytuliska. Tutaj dawał schronienie zmarzniętym i głodnym, nie pytając jak wierzą. Rozmowa o religii była dopiero wtedy, gdy już czuli się jakoś „u siebie”.

A my, chrześcijanie różnych obyczajów i wyznań, a także wyznawcy innych religii, wszyscy jesteśmy na ziemi „u siebie” i możemy ze sobą rozmawiać. Po nabożeństwie w kaplicy św. Doroty odbył się panel na temat: „Obowiązki wobec prawdy, obowiązki wobec pokoju”. Niewielka kaplica pełna, brakło krzeseł. Przemawiają dr Zofia Radzikowska z Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Krakowie

wie, Nidal Abu Tabaq – mufti Ligi Muzułmańskiej w Polsce, dr Janusz Witt – z kościoła luterńskiego, prof. Aleksander Naumow – prawosławny i red. Janusz Poniewierski – katolik (ze „Znaku”, redaktor m. in. *Dzieł zebranych Jana Pawła II*). Półtorej godziny minęło nie wiedzieć kiedy. Największe ożywienie wzbudzał mufti, nie tylko z powodu długiej złotawej sukni i niepoprawnej polszczyzny, ale też słów, które rozbijają nasze stereotypy na temat muzułmanów. Mówił, że najważniejsze jest, by kochać Boga – bo kto kocha Boga, musi też kochać to, co On kocha, czyli Jego stworzenie, a tym jest drugi człowiek. Przytoczę jego opowiadanie o Abrahamie, do którego ktoś przyszedł z drogi. Gościnny Abraham natychmiast rozpala ogień, by przyrządzić obiad, a przybysz kłania się, oddając cześć ogniw. Oburzony gospodarz wygania go za bałwochwalstwo, a wtedy interweniuje Pan Bóg: „to Ja od 60 lat z nim wytrzymuję, karmię go i troszczę się o niego, a ty nie potrafisz go znieść podczas jednego obiadu?!”.

Ewangelik z Wrocławia, dr Witt, opowiedział o Dzielnicy Wzajemnego Szacunku. Wykorzystując fakt, że przy jednej ulicy znajduje się synagoga oraz kościoły katolicki (paulini), ewangelicki i prawosławny, odbywa się tam wiele spotkań, pomagających poznać swoje tradycje i budować dobre relacje.



Z wypowiedzi prof. Naumowa zostało mi piękne tłumaczenie pieśni aniołów w noc Bożego Narodzenia. Zgodnie z niektórymi rękopisami greckimi Ewangelii, prawosławni odczytują te słowa w trzech frazach: „chwała na wysokości Bogu – ziemi pokój – ludziom dobra wola”.

Red. Poniewierski podkreślił potrzebę osobistej modlitwy, która kształtuje człowieka.

Najlepszym chyba podsumowaniem panelu były słowa dr Radzikowskiej (działającej m.in. w Stowarzyszeniu Dzieci Holocaustu): nie byłoby żadnego problemu z pokojem, gdybyśmy żyli zgodnie z tym, w co wierzymy.

O godz. 19.30 ustawiliśmy się w pochód z lampkami, które rozdawali wolontariusze (studenci z Duszpasterstwa Akademickiego) i przeszliśmy na Plac Wolnica. Tam przemówili krótko nasi chrześcijańscy celebryści i mufti oraz rabin Icchak Horowitz z najprężniejszego ruchu chasydów na świecie, a spotkanie upiększały utwory Grzegorza Turnaua. W takim gronie nie



Od lewej: bp Grzegorz Ryś, Janina Ochojska (PAH), imam Nidal Abu Tabaq (Liga Muzułmańska w RP), ks. Roman Pracki (prob. parafii ewang.-augsburskiej), ks. Jarosław Antosiuk (prob. parafii prawosł.), rabin Icchak Horowitz (z grupy chasydzkiej Chabad-Lubawicz), dr Przemysław Piekarski (tłumacz rabina)

można się razem modlić, ale można razem coś konkretnego dla pokoju zrobić. P. Janina Ochojska z Polskiej Akcji Humanitarnej z pewnym trudem weszła na scenę, ale jej skromna postać przykuła natychmiast uwagę. To jest wielki wstyd, mówiła, że dziś wieczór miliard ludzi pójdzie spać głodnych. W Sudanie marzeniem jest woda. Wybudujmy studnię w Sudanie! Wolontariusze PAH przeszli z puszkami pośród zebranych, nie ośmielając

się jednak wejść na podium. My też mamy pieniądze! – przywołał ich do porządku biskup.

Wszystko zakończyło się symbolicznym posiłkiem z winogron (najpierw się zgorszyłam, że takie drogie owoce, ale zaraz pomyślałam, że najbardziej podzielne! – i, jak się później dowiedziałam o motywach wyboru, najłatwiejsze do posprzątania z resztek i nie budzące złych skojarzeń, jak mogłoby się stać w przypadku jabłek :). Na placu natknęłam się na dwóch Bezdomnych, którzy w najważniejszych momentach kokosili się z lampkami, usiłując je zapalić i zrozumieć, o co właściwie w tym wszystkim chodzi. Obserwowałam studentów, którym przeszkadzali, myśląc, że za chwilę któryś z nich się obruszy. Ale nie, byli wytrwale życzliwi. Może akurat trafiło na takich cierpliwych z natury, a może zdążyli tego wieczora już się czegoś nauczyć?

s. Agnieszka Koteja

(Fot. Anna Jaskółka)



Moja przygoda z braćmi albertynami

Przygoda z braćmi albertynami zaczęła się od osoby Brata Wincentego, z którym spotkałem się po latach. Z nim byłem w prywatnym męskim Gimnazjum Liceum Biskupim w Lublinie. [...] Zaczęło się od korespondencji a potem pojechałem odwiedzić go w Częstochowie. Pełni życzliwości bracia albertyni rozwiali moje wątpliwości i od razu pomyślałem, że [...] br. Wincenty „trafił w dziesiątkę”. Powoli jednak okazało się, że życie zakonne u braci albertynów to jedna wielka praca, przeplatana modlitwą i walką o każdego człowieka znajdującego się w potrzebie. Zrozumiałem ten fakt jak po raz pierwszy Brat Szczepan pozwolił mi pracować przy chorych w Domu Pomocy Społecznej w Częstochowie. [...] Na ogół miałem nocne dyżury, potem padałem, żeby się przespać i biegłem na Jasną Górę. Nie był to wolontariat w całym tego słowa znaczeniu, ponieważ otrzymałem pewną kwotę pieniędzy i pojechałem do Krakowa do zakonu Kamedułów na kilka dni takiego oddechu w pustelni na Bielanych. Kraków mnie zawsze urzekał swoim klimatem mądrości i jako drugi Rzym dawał mi pewną swobodę, aby zauroczyć się wielką ilością kościołów i innych wspaniałości, które poruszają człowieka do głębi. [...] Mimo trudnej pracy zakonników uśmiech niemalże nie znikał z ich twarzy. Wreszcie Kra-



ków ul. Kościuszki, przytulisko dla bezdomnych mężczyzn – miałem tam 19 razy w czasie wakacji dyżury nocne. Przywykłem do braci i wydawało mi się, że jestem jednym z nich. Znałem już wtedy niemalże wszystkich braci, którzy przez lata byli albertynami, a byli to bracia Alojzy, Andrzej, Franciszek, Bernard i wielu innych. W tych latach po ukończeniu Teologii Wydział Katechetyczny uczyłem religii [...], moja żona także była katechetką. Po 45. latach pracy w ogóle przeszedłem na emeryturę. Jestem 19. rok nadzwyczajnym świeckim szafarzem Komunii Świętej. [...] Wielkie serce braci Albertynów spowodowało, że zostałem wciągnięty w charyzmat tego zakonu. Dzięki siostrom Albertynkom z ul. Woronicza otrzymałem dużo obrazków św. Brata Alberta i bł. Bernardyny Jabłońskiej. Ten fakt sprawił, że dzieci przeze mnie katechizowane „zaraziłem” charyzmatem św. Brata Alberta. [...] Problemy braci i siostr rodzin albertyńskich są moimi osobistymi problemami, a ich radości to moje osobiste radości.

Szczęść Boże!

*Ryszard Mystkowski
ze Stargardu Gdańskiego*

Albertyńskie spotkania dla młodzieży 2012

Jeśli odkrywasz w sobie pragnienia, których nie jest w stanie zaspokoić twoja codzienność, zadbaj o to, aby Twój rozwój miał nie tylko wymiar intelektualny, społeczny czy fizyczny ale także duchowy. Jeśli dbasz o swój wizerunek zewnętrzny i z dnia na dzień piękniejesz, pomyśl także o swoim wnętrzu. Ono jest wolne od procesów starzenia się, stąd tak ważne jest jakich kształtów i kolorów nabierze w młodości, byś mogła cieszyć się jego urodą całe życie. Zapraszamy młodzież na osobiste spotkanie z Bogiem, drugim człowiekiem i samym sobą.



Terminy:

data	miejsce	rodzaj spotkania	grupa wiekowa
9-11 III	Poznań	skupienie dla dziewcząt	dziewczęta 16+
9-11 III	Rząska k. Krakowa	skupienie dla dziewcząt	studentki i pracujące
24-26 III	Rząska k. Krakowa	skupienie dla dziewcząt	szkoły ponadgimnazjalne
30 III - 1 IV	Rząska k. Krakowa	skupienie dla dziewcząt	gimnazjum
15-17 VI	Pizuny k. Narola (Roztocze)	skupienie dla dziewcząt	powyżej 15. roku życia
17-21 VII	Kraków	rekolekcje	dziewczęta i chłopcy 16+
23-28 VII	Rząska k. Krakowa	rekolekcje z milczeniem	dziewczęta i chłopcy 17+
30 VII - 3 VIII	Grywałd	rekolekcje z posługą wśród chorych	dziewczęta 17+
21-25 VIII	Zakopane	rekolekcje rozeznania powołania	dziewczęta 17+
3-7 IX	Grywałd	spotkanie na szczycie	dziewczęta 19+

Więcej informacji oraz kontakt i zgłoszenia: www.otworzserce.pl